



ZESZYT OSUCHOWSKI

Zeszyt Osuchowski

Nr 19

OSUCHY 2022

WYDAWCA

Gminny Ośrodek Kultury w Łukowej
23 – 412 Łukowa
tel. 84 687 40 60
e-mail: gokluk1@wp.pl
www.lukowa.pl

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Redaktor prowadzący Wiesława Kubów,
Opracowanie historyczne Maria Działo

DRUK

Z.P. „Helvetica”
ul. Włosiankarska 13A
23-400 Biłgoraj

ZDJĘCIA

domena publiczna: <http://bc.wbp.lublin.pl/dlibra/>, <https://plus.gazetakrakowska.pl/leszcz-drapieznny-ptak-z-sacza/ar/10728240>
zbiory prywatne: Waldemar Seroka, Ewelina Cześnik, Maria Działo
zbiory Domu Kombatanta w Osuchach
okładka: Tomasz Brytan

© GOK w Łukowej

ISSN 2657-6856

Relacja żołnierza z Kompanii Warszawskiej i I Kompanii Sztabowej Inspektoratu Zamojskiego Armii Krajowej

Jako były żołnierz Kompanii Warszawskiej AK ps. „Grzyb” w 1943 r. w oddziale kpt. „Żegoty” w 1944 r. w oddziale „Woyny”. Okolicznościowo opisuję swoje wojenne przeżycia z młodzieńczych lat wojny i okupacji 1939- 1945 ponieważ nie pamiętam po tylu latach dokładnych dat i liczb. Urodziłem się 3 kwietnia 1926 r. w Aleksandrowie i cały okres wojny i okupacji mieszkalem w swojej rodzinnej wiosce, jak również mieszkam dotychczas. Rodzice moi posiadali gospodarstwo rolne 6,50 ha. Jak na tamte czasy gospodarstwo i zabudowania były okazałe i dobrze prowadzone. Nigdy nie byłem głodny i byłem nicle ubrany. W 1939 r. mam uczęszczać do 7 klasy szkoły powszechnej. Postarałem się o podręczniki szkolne i na 1 września mam zaczynać 7 klasę. Zdaniem nauczycieli byłem dobrym uczniem. Coraz to głośniej mówiono o wojnie z Niemcami i pisano w gazetach, które ojciec na owe prenumerował bo na wiosce mało kto miał gazetę. Jedno radio głośnikowe posiadał nauczyciel mieszkający niedaleko ode mnie. Nauczyciel wystawiał radio na okno i dużo mieszkańców słuchało wszelkich wiadomości. Aż nadszedł dzień 1 września - wojna. Mężczyźni dostali karty powołania na wojnę. Wielki płacz i lament żon i matek tych, którzy odchodzili. Ojciec posiadał dwie klaczki, naprawdę piękne. Na dzień 3 września przyszło zawiadomienie ażeby wszyscy posiadacze koni i wozów zgłosili się do gminy. Tak i ja z ojcem pojechałem tam. Była komisja wojskowa i dużą ilość koni i wozów zabrali dla wojska, tak samo i nasze klaczki z wozem. Przyszliśmy do domu bez koni. Było to smutne dla mnie, bo zawsze lubiłem jeździć końmi. I tak beczynn timer leciały pierwsze dni września. Każdy był smutny i tylko mowa o woj-

nie. Nasza wioska leżała na tzw. trakcie Biłgoraj-Tomaszów Lubelski. Z zachodu na wschód przez wioskę przebiegał tzw. Gościniec. Wioska jest 7 km długa, zabudowana po obydwu stronach drogi, obecnie posiada 650 numerów domów i wtedy też była taka. Około 10 września zaczęła napływać ogromna masa uciekinierów ustępując frontowi. Uciekli mężczyźni, kobiety i całe rodziny. Jak kto mógł, bogatsi wozami, bryczkami, biedni pieszo. Całe rzesze księży, zakonników, rabinów, wszyscy podążali na wschód boso z poobcieranymi nogami ledwo się wlokąc jedni z większymi bagażami, a inni z małym zawiniątkiem w ręku. To wszystko wywoływało okropne widowisko, szli tak przez kilka dni z rzędu prosząc o jedzenie. To wszystko siało panikę, nikt nie powiedział dokąd idzie i w jakim celu, ażeby dalej, aby prędzej uciec od tej zagłady. Ci ludzie zrobili już setki kilometrów. Całymi dniami stałem przy tym gościńcu i patrzyłem na tych nieszczęśliwców z żalem. Po kilku dniach pojawili się Polscy żołnierze zmieszani z tym tłumem, piechota i kawaleria na pięknych, ale zmęczonych koniach i coraz to więcej różnego rodzaju wojska. A ja nadal patrzyłem na nasze wojsko, które też maszerowało na wschód. Żołnierze prosili o jedzenie dla siebie i koni. Raz nawet posiedziałem w siodle na koniu, na którego posadził mnie polski żołnierz, któremu napoiłem konia, a on pożywił się w naszym domu. Ci żołnierze mówili, że Niemcy są już nie daleko i nie są w stanie ich zatrzymać, że hitlerowcy otaczają ze wszystkich stron. Po niedługim czasie było już wyraźnie słychać salwy armatnie z nad rzeki San. Około 15 września był już na południe od naszej wioski (10 km w wiosce Łukowa). Około 5 kilometrów od nas płynęła nieduża rzeka Tanew. Polacy zajęli stanowiska po prawej stronie rzeki. Niemcy atakowali wojsko polskie w kierunku Tanwi. W wiosce Podsośnina doszło do walki na bagnety. Nasze wojsko nie wytrzymało naporu Niemców, chociaż bój trwał do bę. Przez naszą wioskę nadal cofało się polskie wojsko, dużo taborów, dział. Hitlerowcy zaczęli obszczekiwać z dział wioskę. W tym czasie każdy z mieszkańców uciekał do lasu po przeciwnej stronie wioski. Kto miał wóz, konie to mógł zabrać coś więcej. My nie mieliśmy furmanki, to wzięliśmy to, co można było unieść w rękach.

Następnego dnia 17 września Niemcy ostrzeliwując polskie wojsko z artylerii, zapalili naszą wioskę. Duża jej część spaliła się doszczętnie. Nie było komu ratować, bo wszyscy mieszkańcy uciekli do lasu. Nasze zabudowania też spłonęły całkowicie, cały dorobek rodziców. Zostały nam tylko te rzeczy, które wynieśliśmy w rękach podczas ucieczki. Gdy po boju wróciliśmy do wioski, wszędzie dogasające zgliszcza, to co było wioską zostało pustynią. A na gościńcu pełno rozbitych taborów, z mnóstwem zabitych koni, kilku zabitych i rannych żołnierzy polskich, różnego rodzaju broni, dział, karabinów, całe skrzynie amunicji i butnych Niemców. Tak wałęsając się wśród tego przeróżnego gractwa nadeszli Niemcy i zaczęli szwargotać. Pokazywali, że tego nie można brać a przeważnie broni, bo kto będzie brał to za to ...? Zawsze marzyłem a żeby mieć coś takiego, żeby można było strzelać. Nie zważając na ostrzeżenie Niemców ukradkiem zebrałem kilka karabinów, dużo amunicji, granatów i zakopałem. W ostatnich dniach września rozbitki naszego wojska zorganizowały się w okolicach wsi Tarnowola. Zorganizowali zasadzkę w lesie na trasie Aleksandrów – Józefów. Uderzyli na kolumny wojsk niemieckich tak, że Niemcy ponieśli duże straty, w panice uciekali w głąb lasu aż zaszli w okropne bagna i trzęsawiska, z ciężkimi działami, samochodami i tam wszystko utknęło tak że już tego nie wyciągnęli bardzo dużo sprzętu wojskowego. Poległo dużo żołnierzy polskich, a tych, którzy się poddali do niewoli to Niemcy nie brali tylko na miejscu zabili. Zostali pochowani na wspólnym cmentarzu na tym miejscu co stoczyli swój ostatni, nierówny bój. Spoczywa ich dużo. Po przejściu Niemców na wschód za kilka dni od wschodu nadeszło inne wojsko. Było to wojsko rosyjskie, ponieważ jechali na zachód, bo mieli w planie być nie do Bugu, lecz do Wisły. Z czasem się wycofali z powrotem za rzekę Bug. Tak samo jak poprzednim wojskom tak i tym przyglądałem się, bo była przeważnie kawaleria, a ja lubiłem konie. Raz pyta mnie żołnierz rosyjski: - Kto to zburzył „derewnię”? Jak powiedziałem, że germańcy to tak otrzymałem kozacką nahajką, że myślałem znowu, że się rozleciałem i już więcej blisko nie podchodziłem. Po spaleniu naszego gospodarstwa poszliśmy do krewnych na

kwaterę. Mieszkaliśmy w maleńkiej kuchence, że trudno było się pomieścić i od tej pory dopiero poznałem co to jest głód i niedostatek, nie mieliśmy nic. Rok 1940 upłynął bez większych wydarzeń. Na wiosnę poszliśmy na nasze pogorzelisko i tam z ojcem i bratem budowaliśmy szopę - barak z desek i zamieszkaliśmy na swoim. W marcu 1941 r. zjechało do wioski dużo wojska niemieckiego, oddziały robocze i zaczęli budowę drogi od Biłgoraja do Tomaszowa Lubelskiego. Ponieważ cała ta trasa leciała przez lasy, postanowili budować szosę z drewna tzw. dylówkę. Cięli las i układali z okrągłaków jeden przy drugim, wycięli ogromną ilość lasu. Do pracy wypędzali pieszo lub furmankami mieszkańców wsi. Za pracę płacili nawet nieźle banknotami emisyjnymi, wydrukowanymi w Krakowie. Ja też zarabiałem. W niecałe 2 miesiące szosa z drewna była gotowa, nie było już błota i można już było nieźle przejechać. W 1941 r. Niemcy nałożyli kontyngent na dostawę zboża, mięsa, mleka a na przemiał do młyna wydali karty przemiałowe. Można było przemleć 125 kg zboża na osobę na cały rok. Kto posiadał żarna, rozkazali zdać do gminy. Ale wszyscy nie zdali albo zdali stare kamienie tak, że nocami można było zemleć ziarna na chleb. Coraz to trudniej było pod okupacją. Koniec maja 1941 r. Niemcy wiedzieli na co budują drogę na wschód. Wkrótce i my wiedzieliśmy, że nie dla nas. Ogromne masy różnego wojska i dobrze zmechanizowanego sprzętu posuwały się przez kilkanaście dni i noce bez przerwy na wschód. Dopiero 21 czerwca dowiedzieliśmy się w jakim celu maszerują gdy usłyszeliśmy trwające bez przerwy wystrzały dział i bomb. Od nas do granicy było i jest 45 km. Pierwsze dni lipca 1941 r. Niemcy świtem okrążyli wioskę gęstym kordonem wojska i rozkazali zejść się wszystkim mężczyznom od 14 do 60 lat na koniec wioski. Kto nie wyszedł sam, chodzili po domach i bijąc wypędzali. Tam sprawdzili z Ausweisów wszystkie dane każdego. W swoim spisie mieli podejrzanych, ale ujeli tylko jednego. Spalili trzy zabudowania podejrzanych a nas rozpuścili do domów. Teraz Niemcy mieli lepszy dojazd do wioski i częściej składali nam swoje wizyty mszcząc się jeśli ktoś nie oddał kontyngentu, pędzili furmanki do wywozu drewna do tartaku lub na stację kolejową.

wą. Trzeba było jechać pięć dni w tygodniu, a kto nie pojechał to nakładali kary pieniężne i bili. Na środku wioski założyli posterunek żandarmerii. Było coraz trudniej, bo i Niemcy byli teraz na miejscu. Nie musieli dojeżdżać, mogli się mścić w każdej chwili, a biada temu kto spotkał komendanta żandarmerii i mijając go nie zdjął przed nim czapki.

Styczeń 1944 r. Po spotkaniu i rozmowie z moim byłym nauczycielem i wychowawcą ze szkoły sprzed 1939 r. Władysławem Przechem (później jako żołnierz, kapral Kompanii Warszawskiej AK w oddziale „Żegoty”), który zaproponował mi ażeby wstąpił do organizacji ZWZ i od tej pory zostałem jej członkiem. Pierwsze polecenie jakie mi zlecił było zbieranie i ukrywanie broni i amunicji. Nawet trochę uzbierałem od różnych osób nie chwaląc się, że posiadam swój zapas, który ukryłem w 1939 r. Luty 1942 r. Ponieważ wioska nasza jest otoczona dookoła lasami Puszczy Solskiej zaczęły się pojawiać różne grupy leśne: żołnierze rosyjscy, którzy zbiegli z niewoli, członkowie organizacji i różne grupy rabusiów. Pierwszym takim masowym wystąpieniem ludności naszej wsi było w lutym tzw. pospolite ruszenie. Masowo wyszli mężczyźni z bronią do lasu. Zadaniem było nie dopuszczenie Niemców do wioski, robienie zasadzki na Niemców. Ale z tego w tym czasie niewiele wyszło, tyle, że Niemcy zabili jednego nieostrożnego mieszkańca. Po tym pospolitym ruszeniu Niemcy przeczuwali, że dużo „bandytów” jak oni mówili, pochodzi z Aleksandrowa. Tak też wkrótce rano okrążyli wioskę. Z Niemcami było dużo Ukraińców. Szli po domach i zabierali mężczyzn którzy nie byli ukryci do samochodów i wywieźli do więzienia w Zamościu. Tam prowadzili śledztwo w sprawie polskich „bandytów”. Po siedmiu tygodniach zbici i wygłodzeni wrócili do domów. Ja w dalszym ciągu jeździłem na tzw. poszpant. Zastępowałem ojca, bo zawsze Niemcy na mnie nie zwracali uwagi, a starszym to się często obrywało. Na początku maja wezwali furmankę pod posterunek żandarmerii. Pojechałem, kazali jechać do wioski Łukowa. Do Łukowej trzeba było jechać przez las, a oni już wtedy bali się lasu. Droga była piaszczysta, konie z wielkim trudem ciągnęły wóz wyładowany Szwabami, którzy

stale mnie popędzali i tam i mnie się oberwało, kilka razy pod żebro kolbą, że za wolno jadę. Zajechaliśmy do Łukowej. Tam razem z tamtejszymi Niemcami wyłapywali podejrzanych. Nie wiem ilu ich mieli na liście, bo zabrali jedną, pięćoosobową rodzinę na moją furmankę i z bronią gotową do strzału kazali jechać w stronę cmentarza i tam na moich oczach rozstrzelali wszystkich. W końcu maja w osadzie Józefów zbiorowa masakra Żydów. W tym czasie jechałem z drewnem na stację w Długim Kącie, ale trzeba było jechać przez Józefów. Kiedy ładowałem drewno było słychać serie z broni maszynowej. Załadowałem drewno, wyruszyłem w drogę i gdy dojeżdżałem do osady Józefów to Niemcy pędzili grupę mężczyzn, Żydów. Około 150 osób prowadziło trzech gestapowców, trzech granatowych i dwóch cywilów, sługusów niemieckich z Józefowa, a to nie była pierwsza grupa. Z poprzednimi już się sprawili. Mężczyzn zabijali na jednej stronie szosy w lesie, a kobiety i dzieci na drugiej. W niedługą chwilę serią z automatów. Ze stacji nie spieszyłem się powracać do domu. Bałem się. W końcu uciszyło się, doszła wiadomość, że Niemcy odjechali z Józefowa. Kiedy jechałem od osady do osady na przestrzeni kilkuset metrów na poboczu lasu leżało piętnastu zabitych mężczyzn z ostatniej grupy, niektórzy jeszcze się ruszali. Kiedy dojechałem na wprost miejsca zagłady, zatrzymałem się. Był ze mną starszy mężczyzna, sąsiad i powiedział: - *Chodź pójdziemy zobaczyć*. Poszliśmy na tę stronę, gdzie były kobiety i dzieci. O zgrozo co tam ujrzałem, ogromne zwwały ciała ludzkich, niektóre jeszcze drgały, ruszały się. Szybko stamtąd uciekłem. Bardzo żałowałem, że tam poszedłem. Później na oczach długo to miałem, nie mogłem spać i stale miałem ten straszny widok przed oczami. Coraz to gorzej znęcali się najeźdźcy nad nami. Kontyngenty, łapanie do Niemiec, znęcanie się bez powodu.

Był początek lipca 1942 r. Zaczynało świtać, słychać było warkot silników samochodowych. Mieszkańcy pozrywali się ze snu ale już za późno, bo Niemcy okrążyli gęstym kordonem wioskę ze wszystkich stron. Tym co chcieli, uciec to prawie wszystkim się nie powiodło, bo kto tylko uciekał w pole chcąc do lasu spotkała ich śmierć, zginęło ich wielu. Niemcy wyganiali wszystkich z domów na drogę od 14 do

60 lat, spędzali na jeden koniec wioski, a starców i dzieci do kościoła. Tam za wioską na polu otoczyli gęstym kordonem z bronią gotową do strzału. Stało pięć samochodów i przy każdym samochodzie spisywali na maszynie do pisania dane wszystkich z kenkart. Było pięć grup, wszystko ustawione piątkami. Przyprowadzili pięć rodzin żydowskich, ich nie spisywali, znęcali się nad nimi w okropny sposób. Później odprowadzili ich ze 100 m od nas i tam seriami z automatów zakończyli ich żywot. Nas tylko trzymali kilka godzin. Nie wolno było rozmawiać, ruszać się, musieliśmy stać. Myślałem, że to już koniec, że wszystkich wystrzelają tak, jak Żydów. Przed oczami stanęły mi te zwały jeszcze drgających trupów, Żydów spod Józefowa. Stałem w pierwszej grupie i w pierwszej piątce. Za jakiś czas ogłosili, że przyjechał generał i będzie do nas mówił. Przyjechał, wszedł wysoko na samochód z tłumaczem i zaczął mowę, że miał zamiar wioskę spalić, ludzi zdolnych do pracy wywieźć do Niemiec. Reszta miała trafić do obozów za to, że jesteśmy „bandytami” i pomagamy „bandytom”, że nie pracujemy, a powinniśmy już robić żniwa, a my zajmujemy się bandytyzmem. Jeżeli będziemy dalej się tym zajmować, to nas spotka taki los, jak Żydów. Powiedział, że: *jeszcze tym razem wam daruję. Idźcie do domów i wykonujcie wszystkie nasze polecenia i weźcie się za pracę.* Następnie rozpuścili nas do domów. Od tej pory mało kto z młodszych nocował w domu. Młodzi na noc wychodzili do lasu, a wracali późno w dzień jeśli był spokój na wiosce albo zbierali się grupowo i czuwali całą noc. Jak było coś podejrzanego to uciekali do lasu. Każdy robił sobie kryjówki w podwórku, schrony w ziemi bo w budynkach nie było pewne np. w razie podpalenia. Robiono też schrony na polu i w lesie, bo nikt nie wiedział gdzie go co może spotkać. Każdy miał po kilka takich schronów. Niemcy coraz gorzej się mścili tyle, że już nie przyjeżdżali pojedynczo tylko większymi siłami. W ramach działalności ZWZ prowadziliśmy na razie sabotaż, roznosiliśmy różnej treści ulotki i gazety wydawane w podziemiu, podrzucało się ostrzeżenia tym, którzy umizgiwali się Szwabom. Wożąc w kłocach drewno do tartaku zawsze brałem moc różnego żelastwa pobijanego w te kłoce. Coraz częściej dochodziły z okolicy

różne wieści, że partyzanci rozbili mleczarnię, to znów zniszczyli papiery w gminie, to uszkodzili most i wiele innych szkód wyrządzali Niemcom. W naszej organizacji też planowaliśmy jakieś wypad, ale odłożyliśmy to na lato.

W czerwcu 1943 r. nadeszła wiadomość, że Niemcy rozpoczęli wielką obławę na lasy i wioski, chcąc zniszczyć tych „bandytów”. Szli lasami, polami jeden koło drugiego. Szła pogłoska, że jak kogo złapią w lesie to zabiją, że idą z psami. W dniu 24 czerwca dotarli i do nas. Nie było mowy o jakiejkolwiek ucieczce, bo i nie wiadomo dokąd. Nikt nie wiedział gdzie lepiej się ukryć, czy w lesie, czy w wiosce w schronie. Wszystkich mieszkańców wypędzali z domów na drogę. Można było zabrać małe pakunki. Wraz ze starszym bratem ukryłem się w schronie na podwórku. Ojciec z resztą rodziny nie ukrywał się. Odchodząc podszedł do schronu i powiedział: *Nie wychodźcie. Nas zabierają do kościoła na trzy dni. Kto miał furmankę to mógł jechać.* I tak w takiej małej norze, że trudno było wyprostować czy wyciągnąć nogi, siedzieliśmy trzy i pół doby bez jedzenia i wody. Nie mogliśmy się zorientować co się stało. Ojciec dalej nie wracał, nie wiedzieliśmy czy są jeszcze Niemcy, czy nie ma. Baliśmy się wychodzić. Nie było słyhać żeby ktoś rozmawiał i co się stało z ludźmi. Tylko słyhać było ryk bydła, rzenie koni, ujadanie psów. Wszystko było rozpuszczone, chodziło luzem. W nocy wystawiłem głowę ze schronu ale nie mogłem się zorientować jak i co. Czasem przeleciało jakieś zwierzę, było słyhać tupot. Zdawało się, że to Szwaby. Nie wiedzieliśmy czy Niemcy odeszli, czy może wioska jeszcze obstawiona. I tak przesiedzieliśmy ponad trzy doby i nikt się nie pojawił i już wtedy zorientowaliśmy się, że jest coś bardzo złego. Albo wszystkich wybili, albo gdzieś wywieźli, że wioska jest bez mieszkańców. Dalsze siedzenie w schronie było bezskuteczne. Głodni, skurczeni wyszliśmy w nocy. Zrazu nie mogliśmy ustać na nogach, zawroty głowy ze strachu i głodu. Nadal jedna pustka, tylko nie dojrane krowy ryczały. Było to bardzo przerażające. I dalej nie wiemy co i jak. Postanowiliśmy pomału przedostać się do lasu. Tam mamy schron to się znowu ukryjemy jeśli będzie potrzeba. Pomału, ostrożnie doszliśmy do lasu,

do schronu. W lesie przeczekaliśmy do rana. Nad schronem w lesie jedna cisza, ani człowieka zobaczyć. W pewnej chwili zobaczyliśmy, że ktoś niedaleko ostrożnie przechodził. Poznaliśmy znajomego i zaczęliśmy się wypytywać co i jak. Może jeszcze kogoś widział z wioski? Pomału dowiedzieliśmy się, że wszystkich mieszkańców, którzy się nie ukryli, furmankami i pieszo pod konwojem popędzili na stację kolejową do Krasnobrodu. Cała wioska jest wysiedlona, a ludzi gdzieś wywieźli. My już czwartą dobę nic nie jemy i nie ma skąd wziąć. Kogo było spotkać to też nic nie miał, uciekł bez niczego. Za dziesięć dni zrobili Niemcy poprawkę. Tak samo przeszli obławą przez las i pola, wyłapywali resztki tych co źle się ukryli albo wcale nie zdążyli. Ja tym razem ukryłem się w schronie w lesie. Siedziało nas tam dziewięć osób. Wejście do schronu było zamaskowane niedużym świerkiem. Był wsadzony tak, jakby rósł. Niemcy przeszli koło schronu i nas nie odkryli. Dużo schronów znaleźli, wrzucali granaty do środka. Wiele całych rodzin wybili, którzy byli ukryci. Wtedy już nikt nie krył się, że posiada broń. Każdy co się ukrył powyciągał co kto miał, karabiny, pistolety, granaty. Nazbierało się nas kilku z bronią. Bez żadnego dowództwa i wywiadu nie wiedzieliśmy czy Niemcy ustąpili, czy jeszcze grasują. Był z nami Góra Czesław ochotnik ze szkoły podoficerskiej, kapral sprzed 1939 r. Poszukiwaliśmy jakiejś grupy partyzanckiej. Natrafiliśmy nad rzeką Studczek na małą grupę w zielonych mundurach. Po rozmowie z nimi postanowiliśmy z nimi pozostać. Był to oddział Kompanii Warszawskiej AK pod dowództwem „Żegoty”, u nas pospolicie zwany oddziałem zielonych. Początkowo w oddziale było ich 14: „Żegota”, „Woyna”, „Wichura”, „Lech”, „Kruk”, „Jur”, „Sęk”, „Grab”, „Gajowy”, prawie wszyscy podoficerowie i jeszcze kilku. Teraz była już nas duża grupa i utworzono dwa plutony. Zaczęło się szkolenie, zapoznavanie się z bronią i jej działaniem, zbiórki, apele, wszystko tak, jak w wojsku. Każdy musiał mieć pseudonim, nazwiska nie wolno było używać. Przybrałem pseudonim „Grzyb”. Po jakimś czasie dużo naszych Aleksandrowiaków odeszło z oddziału „Żegoty”, przeważnie starsi, którym nie podobała się dyscyplina bo nie można było opuszczać oddziału kiedy i gdzie

się chce bez pozwolenia. Między nimi byli też zwykli rabusie, którzy rabowali pod „płaszczkiem” partyzanckim. W późniejszym czasie było to surowo zabronione, a nawet kilku za rabunki poszło na rozwałkę, musiał być porządek. Nie będę opisywał akcji i różnych potyczek, których dokonywał oddział „Żegoty”, bo to już opisano w książkach o partyzantach z Kompanii Warszawskiej AK. Wioska była cała zasiedlona Ukraińcami, których pilnowały niemiecko - ukraińskie posterunki. Zasiedleni plony zebrali, ale w polu nic więcej nie robili. Często wpadaliśmy na wioskę Aleksandrów w nocy, na posterunki i nasiedlonych, tak, że później posterunek wyjechał, tak, że opuszczali nasze zagrody nasiedleńcy aż w końcu wszyscy wyjechali w październiku. Tak też część mieszkańców, kto przeżył i kto wrócił z obozu na Majdanku, zaczęli wracać do swoich domów. Dużo też Niemcy wywieźli do Niemiec. Ja też czekałem na swoich rodziców, ale niestety już nigdy nie wrócili. Ojciec, matka, babka i najmłodsza siostra pozostali tam na zawsze. Zginęli męczeńską śmiercią w obozie. Od tej pory jeszcze gorzej znienawidziłem wroga. Zawsze szukałem okazji ażeby jak najwięcej zemścić się za swoich najbliższych. Nie zależało mi na niczym, nawet na życiu i często zdarzała się okazja ażeby zemścić się na Szwabach.

W końcu października 1943 r. w oddziale na zbiorce ogłoszono, że jeśli kto ma gdzie pójść, czy do znajomych, czy do krewnych to mógłby odejść, bo idzie zima i z całym oddziałem trudno będzie przetrwać zimę. A jeżeli ktoś nie ma gdzie, to dowództwo postara się gdzieś umieścić. Tak więc na razie odszedłem ale nadal miałem kontakt z oddziałem, bo także wrócił na wioskę dowódca plutonu „Rzut”, który pochodził z naszej wioski. 5 listopada nastąpiło rozwiązanie Kompanii Warszawskiej.

Zima 1943 - 1944 przeszła nawet dość spokojnie. Niemcy nie odwiedzali naszej wioski. Widocznie bali się aleksandrowskich „bandytów”. My byliśmy zorganizowani, czuwaliliśmy żeby nie dać się zaskoczyć Niemcom. Był z nami Góra Czesław „Rzut” kapral, który prowadził szkolenie w oddziale. Był dowódcą plutonu, pochodził z naszej wioski i mieszkał, był sąsiadem.

W kwietniu 1944 r. przyjechał z powrotem z Warszawy por. „Woyna” i on objął dowództwo po „Żegocie”, który wyjechał na Wołyń. I znowu wróciłem do leśnego oddziału pod dowództwo „Woyny” i dalej staliśmy na starym miejscu nad Studczkiem. Z nadejściem wiosny zaczęły się w naszym rejonie zrzuty broni, amunicji i wszystkiego sprzętu, który był potrzebny do walki. Teraz też lepiej uzbroiliśmy się w broń maszynową, steny, szmajsery, kolty. Mieliliśmy dużo pracy przy odbieraniu i ukrywaniu zrzutów. W naszych lasach było więcej oddziałów, „Groma”, „Wira”, „Corda”, „Podkowy” i oddziały radzieckie. Ukraińskie bandy coraz to bliżej nas robiły napady na polską ludność. Dowódcy postanowili powstrzymać te bandy UPA i pod dowództwem „Groma”, z naszego oddziału poszła jedna drużyna 30 km od nas na pomoc tamtejszym oddziałom do Rudy Różanieckiej. Z tą drużyną byłem i ja. W swoim rejonie też robiliśmy różne wypady na Szwabów. Ale Szwaby w końcu odwzięczyli się i zbombardowali z samolotów wszystkie gajówki w lesie i wszystkie zabudowania, które znajdowały się w pobliżu lasu. Powietrzni piraci latali nisko nad lasami i polami. Nad lasem wygaszali silniki i znienacka na polu ścinał z broni maszynowej co tylko się poruszało.

Maj 1944 r. Ledwo co wróciliśmy z odpierania band UPA, nadeszła następna fala. Od południa oddziały kawalerii kałmuckiej pod dowództwem Dolla. Zajęły już kilkanaście wiosek na brzegu Tanwi i posuwały się w kierunku Aleksandrowa i innych miejscowości. Dowództwo oddziałów w Puszczy Solskiej postanowiło wspólnie powstrzymać tę zgraję. Dowódcą całości został „Grom”. Od nas, od „Woyny” poszedł jeden pluton, w którym i ja byłem. Ponad dwudziestokilometrowy odcinek po prawej stronie rzeki był patrolowany i obsadzony różnymi oddziałami. Były oddziały BCh, radzieckie no i nasze AK. Nam przypadł ostatni odcinek koło wsi Kulasze. Tam staliśmy około dwóch tygodni i na tym odcinku Kałmucy atakowali kilkakrotnie. Bój trwał trzy dni. Kałmucy chcieli się przedostać do wsi Lipowiec, a później do naszej. Nie udało im się załamać naszych pozycji. My mieliśmy dobre pole do obstrzału, byliśmy na skraju lasu

i w okopach z 1939 r. Kilka razy byli już na naszej stronie rzeki, ale stale zasypywaliśmy ich takim ogniem, że musieli się wycofać. U nas strat nie było, po ich stronie nie wiadomo, gdyż my nie nacieraliśmy na nich. Przeszkadzała rzeka.

Czerwiec 1944 r. Dochodziły do nas niewesołe wiadomości, że Niemcy wielką akcję rozpoczęli na Lasy Janowskie. Po pewnym czasie dotarły w nasze lasy oddziały, które wyszły z okrążenia. Żołnierze z tych oddziałów mówili, że Niemcy dysponują dużą liczbą wojska, lotnictwem, czołgami i są zmotoryzowani. Po jakimś czasie doszły wieści, że posuwają się w naszym kierunku i mają przyjść w nasze lasy do Puszczy Solskiej i tak się stało. W dniu 22 czerwca dotarli w nasze okolice. Mieszkańcy Aleksandrowa, którzy przeżyli tyle różnych, strasznych spędów ludności, poprzednie akcje, wysiedlenie masowe, rozstrzeliwanie, wprost nie wiedzieli co ze sobą zrobić, gdzie się ukryć. Znowu kryli się po lasach, schronach, na drzewach i gdzie kto mógł. Ja w tym czasie byłem w oddziale. Akcja niemiecka postępowała coraz to bliżej. Było już słyszeć serie broni maszynowej i detonacje pocisków artyleryjskich. Za niedługi czas koło wioski Margole odpierał wroga oddział „Corda”, który pierwszy stał się z wrogiem. My na razie byliśmy w swoim obozowisku. Dowódca polecił mi abym poszedł do swojej wioski (miałem do przejścia około 4 km). Szybko wykonałem rozkaz. Wziąłem furmankę i udałem się w kierunku lasu lecz było już za późno. Na polu szli już Niemcy, którzy mnie ostrzelali. Myślałem, że dotrę do lasu ale i z lasu otrzymałem kilka serii chociaż niecelnie. Musiałem zawrócić z powrotem. Na wiosce byli też Niemcy. Nie było też mowy o powrocie do oddziału. Nie miałem się gdzie ukryć. Do mojego schronu już nie mogłem dojść. Musiałem skorzystać ze schronu znajomego, na szczęście wiedziałem gdzie jest. Schron był w podwórku, w ziemi niedaleko studni. Jakież 20 m od schronu Niemcy postawili kuchnię polową. Na schronie i wokół niego stały konie. Wiadomo jakie wrażenie robiła na mnie bliska odległość Niemców i tupot koni. Ani rozpoznać się w sytuacji, ni się co dowiedzieć. Powtórzyła się sytuacja sprzed roku, tylko teraz na szczęście siedziałem w schronie tylko dwie doby. Niemcy poszli

dalej. Teraz odbywało się piekło w lasach koło Osuch. Ze schronu wyszedłem w nocy. Ostrożnie w ciemnościach doszedłem do lasu. Nie znałem sytuacji, czy w lesie Niemcy, czy już ich nie ma. Trzeba szukać kogoś żywego ażeby się cokolwiek dowiedzieć. W tym czasie nasz oddział opuścił, jak i inne oddziały tutejszy teren i znalazł się w okrażeniu pod Osuchami. O tym co się stało to każdy wie. Tym razem Niemcy jeszcze więcej jak w poprzedniej akcji przed rokiem wybili ludzi w schronach, na drzewach. Kogo schwytali w lesie to zabijali, nawet całymi rodzinami. Na wiosce kogo złapali to zabili, albo do Biłgoraja i tam zabili, albo do obozu na Majdanek.

Po całej akcji niemieckiej poszliśmy na Osuchy ażeby odnaleźć kolegów, którzy tam polegli. Było tam mnóstwo zabitych partyzantów i cywili. Rozpoznanych zabieraliśmy na swoje cmentarze parafialne, a nierozpoznanych pochowaliśmy na cmentarzu w Osuchach. Wielu wcale nie można było odnaleźć. Kiedy w czasie pożaru wypalił się na tamtych terenach las to dużo szkieletów ludzkich wisiało na drzewach i w mchach, gdzie się chcieli ukryć, lecz zginęli i nikt ich nie mógł odnaleźć. Do wioski weszła kałmucka kawaleria, nie pomogła nasza wcześniejsza walka na rzece Tanew. Starców i dzieci spędzili w kilka grup w zabudowaniach i tam ich pilnowali. Na razie nic im nie robili. Natomiast gwałcili młodsze kobiety, rabowali po domach. Jak złapali młodsze mężczyznę to albo zabili, albo odstawili do Biłgoraja. Kilku nas, którzy przeżyli tę akcję niemiecką utworzyło grupę z bronią i nadal przebywaliśmy w lesie. Bez dowódcy, nie znając sytuacji siedzieliśmy tak tylko ażeby nie wpaść w ręce wroga. Często podchodziliśmy do wioski, bo tam każdy coś miał z odzieży i żywności schowane. Kilka razy spotkaliśmy się z patrolem, dochodziło do starć. Kałmucy mieli wystawione stanowiska dookoła wsi i jeździli konno, objeżdżali wioskę jako patrol. Na ogół wystrzegaliśmy się spotkań z nimi z uwagi na mieszkańców, którzy byli w wiosce i samą wieś, gdyż patrole podpalały zabudowania aby oświetlić teren. Dużo w ten sposób wypalili. Tymczasem linia frontu posuwała się w szybkim tempie. Coraz to wyraźniej słyszać było działa i katusze, a nocą widać było całe choinki rakiet na spadochronach. Aż jednej nocy

nasi kałmuccy „opiekunowie” opuścili wioskę. Przyszliśmy do domu w dzień, rozglądaliśmy się dookoła aby nas nie zaskoczyli Niemcy. Bardzo nas dziwiło, że na naszej trasie nie widać wojsk niemieckich, a tyle ich przeszło w 1941 r. na wschód. Tak obserwując z zabudowań przerażeni, że może to Niemcy, usłyszeliśmy warkot silników. Zobaczyliśmy moc czołgów. Jeszcze nie dowierzamy w to co ujrzeliśmy tj. czołgi z gwiazdkami, a na czołgach żołnierze ale nie Niemcy. Pomalu zaczęli powracać ci mieszkańcy, którzy przeżyli. Bardzo trudno było się przyzwyczaić, że nic nam nie grozi. Można było spokojnie przespać noc, ale czasem jeszcze zbudził ze snu warkot samochodu i zdawało się, że trzeba uciekać.

Utworzyła się nowa władza. Nakazują oddawanie broni, ale dawni przywódcy mówili żeby jej nie zdawać bo może się jeszcze przydać. Postanowiłem nie zdawać ale pod wiosną 1945 r. przyjechała władza i musiałem oddać. Następnie za jakiś czas przyjechało UB z Biłgoraja i aresztowało mnie twierdząc, że posiadam jeszcze broń ze zrzutów, której w całości nie zdałem. Wśród zarzutów znalazła się także przynależność do AK i uznano mnie przeciwnikiem władzy ludowej. Uszło mi na sucho za Szwabów ale teraz się nie udało. Tak dostałem za przeproszeniem w d-pę, że jak mnie zwolnili to nie mogłem o własnych siłach przyjść. Przecież ja nie walczyłem o politykę tylko z wrogiem. Kolega rok młodszy ode mnie był w oddziale „Wira” i znaleźli u niego mundur ze zrzutu (wrócił z boju pod Osuchami) to za zasługę cztery lata pasał białe niedźwiedzie. Coraz częściej nawiedzało mnie UB. Co gdzie się stało to winni byli ci z AK. W końcu musiałem się ukrywać i w październiku uciekłem na zachód. Kiedy trochę się uspokoiło i już wiele nie pytali o mnie to postanowiłem wrócić w swoje rodzinne strony. Wróciłem 10 maja 1946 r. Takie miałem wynagrodzenie za ponad dwuletnią moją tułaczkę i poświęcenie młodego chłopca dla dobra Ojczyzny.

Historia Kompanii Warszawskiej

Na początku maja 1943 r. dotarł na Zamojszczyznę wydelegowany przez Komenda Główna AK, pluton podchorążych z Warszawy dowodzony przez Tadeusza Sztumberk Rychtera „Żegotę”. Młodzi podchorążowie mieli włączyć się w walkę w obronie tej ziemi przed brutalnymi akcjami pacyfikacyjnymi i wysiedleńczymi przeprowadzanymi przez okupantów niemieckich. Mieli też możliwość praktycznego uzupełnienia wykształcenia wojskowego, zdobytego na kursach konspiracyjnych. W niedługim czasie pluton ten znacznie zwiększył swój stan osobowy tworząc oddział partyzancki nazywany Kompanią Warszawską.¹ Inspiratorem utworzenia tego oddziału był jego późniejszy dowódca. Swoją myśl przedstawił przybyłemu do Warszawy komendantowi Okręgu Lubelskiego AK, Kazimierzowi Tumidajskiemu „Marcinowi” podczas spotkania towarzyskiego. Uzyskał jego aprobatę i obietnicę wsparcia tej sprawy u jego zwierzchnika Antoniego Sanojcy „Kortuma”, który również zaakceptował tę inicjatywę. „Kortum” udzielił „Żegocie” kredytu w wysokości 30 000 zł na wyposażenie oddziału i skontaktował go z inżynierem leśnikiem Zdzisławem Wiluszem „Rafałem”, który znacznie ułatwił przerzucenie plutonu na Zamojszczyznę. Rozpoczęły się intensywne przygotowania. Opisuje to Tadeusz Sztumberk Rychter: *Wszyscy moi bliscy współpracownicy i przyjaciele chcieli mi pomóc. Kochani Adamowie Karnkowscy oddali całe swoje mieszkanie na skład partyzanckiego sprzętu. Tam się zwoziło robione po cichu przez warszawskich garbarzy (głównie zakład na Grochowie) pasy z szelkami, ładownice, torby i mapniki. Tam się ściągало broń krótką i amunicję, mundury drelichowe i buty, plecaki, furażerki, mapy itp.*² W porozumieniu z „Rafałem” podjęta została decyzja, że pierwszym miejscem spotkania organizowanej grupy będzie opusz-

1 J. Markiewicz, Nie dali ziemi skąd ich ród, Lublin 1967, s. 149

2 J. Markiewicz, Nie dali ziemi skąd ich ród, Lublin 1967, s. 149.

czona gajówka położona w odległości 3 km od stacji kolejowej Lipa. Tam w pierwszej kolejności nadane zostały skrzynie z wyposażeniem wojskowym. Tym trudnym logistycznym zadaniem zajął się Wincenty Lempart „Wichura”, który jako pierwszy wyjechał do gajówki, aby osobiście odebrać przesyłkę na stacji Lipa. *Na stacji w Lipie, gdy kolejarze nie mogli uporać się z ciężkimi skrzyniami przy wyładunku z wagonu bagażowego, pomogli usłuźnie niemieccy żandarmi, co wprost w zachwyt wprowadziło „Wichurę”.*³ Zwerbowani wcześniej do oddziału ochotnicy dotarli do gajówki w niewielkich grupach i różnymi trasami, aby zmniejszyć niebezpieczeństwo dekonspiracji. Jako ostatni przybył dowódca.⁴ *Na stacji czekał na mnie „Wichura”, który już przez trzy dni zdążył się zadomowić w okolicy i pomaszzerowaliśmy do gajówki. Droga wiodła przez las, który w tej chwili miał się stać naszym domem. Na ganku stał na warcie pchor. „Lech” w mundurze. W izbie w dwuszeregu stało kilkunastu umundurowanych ludzi. Okazało się, że już dołączyli ochotnicy miejscowi. Byli to strzelcy „Gołąb”, „Władek”, „Jastrząb” i „Gajowy”. Ten ostatni, syn gajowego z tamtych okolic, okazał się później po prostu nieocenionym przewodnikiem, znał bowiem doskonale wszystkie dróżki i ścieżki. (...) Po raz pierwszy od trzech i pół lat znalazłem się znów przed frontem zwartego oddziału. Sądzę, że por. „Woyna” z nie mniejszym wzruszeniem składał mi raport, niż ja go odbierałem.*⁵ W bezpiecznym pokonywaniu trasy przemarszu mogli liczyć na pomoc miejscowych placówek AK, o czym świadczy relacja Witolda Kicińskiego „Olgerda”: *W maju 1943r. por. „Cord” wybrał kilku z nas m. in. Feliksa Łubiarza pseud. Guma, Zygmunta Lengowicza pseud. Cuma i innych. Otrzymaliśmy karabiny i granaty. Naszym zadaniem było przeprowadzić z Korytkowa Dużego grupę uzbrojonych ludzi z Kompanii Warszawskiej z kpt. Sztumberk Rychterem pseud. „Żegota”.*⁶ Po dotarciu lasami do Panasówki znowu trafili pod opiekuńcze skrzydła miejscowego ruchu oporu: *Tu przejął ich leśniczy Leon Tomaszewski („Leon”) i zaprowadził w głąb Puszczy Solskiej w rejon Tereszpoła,*

3 Ibidem, s. 115.

4 J. Grygiel, *Związek Walki Zbrojnej Armia Krajowa w Obwodzie Zamojskim 1939 – 1944*, Warszawa 1985, s. 245.

5 T. Sztumberk, op. cit., s. 115.

6 Z. Książek, *Polskie drogi do wolności*, Warszawa 1999, s. 168.

gdzie kwaterował oddział „Podkowy”. Biwaki i zaopatrzenie były już przygotowane.⁷ Do oficjalnego przyjęcia plutonu warszawskiego do grona oddziałów leśnych Zamojszczyzny doszło nad rzeczką Studczek w rejonie Tereszpoła 13 czerwca 1943 r. w dniu Zielonych Świąt. Wydarzenie to miało uroczysty przebieg. Po raz pierwszy odprawiona została w obozie leśnym msza święta z udziałem wszystkich oddziałów leśnych i zaproszonych gości. Kpt. „Żegota” został oficjalnie mianowany zastępcą Stanisława Prusa „Adama”, dowódcy oddziałów leśnych.⁸ Po raz kolejny Kompania Warszawska uczestniczyła w uroczystości wraz z innymi oddziałami 15 sierpnia z okazji Święta Żołnierza. Wszystkie oddziały skoncentrowały się w rejonie Bondyrza, gdzie przybyli przedstawiciele Inspektoratu, Obwodów i zaproszona ludność cywilna. Odprawiona została msza polowa z apelem poległych. Następnie odbyła się defilada i przegląd poszczególnych oddziałów. Uroczystość uświetniły występy wokalne grupy strzelców z kompanii „Norberta”. Święto Żołnierza na Zamojszczyźnie zachował również w pamięci „Żegota”. *Po nabożeństwie mieliśmy defiladę i obiad żołnierski nieco zakrapiany. W czworoboku przed ołtarzem stanęło pod bronią około 800 ludzi. W środku zebrali się goście, rodziny żołnierzy i członkowie organizacji terytorialnej. Przybyli również delegaci sztabu Okręgu z Lublina. Teren oczywiście ze wszystkich stron ubezpieczały placówki i czujki, miejsca zakwaterowania poszczególnych oddziałów rozmieszczono wokół placu alarmowego w ugrupowaniu mogącym stanowić podstawę obrony, w razie gdyby Niemcom przyszła ochota nas zaczepić, ale mimo to z pewnym niepokojem przyglądałem się cywilom przechodzącym z obozowiska do obozowiska cywilom ora nasłuchiwałem coraz głośniejszych się pieśni i okrzyków.*⁹

Początkowo oddział warszawski liczył 14 żołnierzy. Stopniowo jego stan osobowy się powiększał. W połowie lipca 1943 r. dotarła z Warszawy kolejna grupa, w której gronie znalazło się aż trzech lekarzy i dwie pielęgniarki – sanitariuszki. Większość oddziału stanowili studenci i uczniowie szkół warszawskich, głównie absolwenci

7 J. Grygiel, op. cit., s. 245.

8 A. Glińska, Zamojszczyzna w okresie okupacji hitlerowskiej, Warszawa 1968, s. 165 – 166.

9 T. Sztumberk, op. cit., s. 124.

konspiracyjnej podchorążówki.¹⁰ Do oddziału garnęła się miejscowa młodzież, zwłaszcza z Aleksandrowa. Stan osobowy oddziału wahał się od około 50 do 80 ludzi. Przeważnie była to młodzież w wieku od osiemnastu do dwudziestu kilku lat. Kompania Warszawska cieszyła się olbrzymim uznaniem wśród miejscowych partyzantów i ich dowódców, czego dowodem jest wypowiedź Józefa Śmiecha „Ciąga”. *Kompania warszawska (...) swoim uzbrojeniem, umundurowaniem oraz dyscypliną wzbudziła w nas wielkie zainteresowanie i podziw. Dowódca tej kompanii, kpt. „Żegota” ujął nas wszystkich swoją wiedza wojskową oraz swym bezpośrednim stosunkiem do żołnierzy.*¹¹ Pełnego obrazu oddziału dostarcza relacja Zbigniewa Orlińskiego „Sławiana” żołnierza tej kompanii: *U podnóżu Roztocza w Puszczy Solskiej w długim dwuszeregu stali chłopcy w zielonych mundurach, obciągniętych szerokim, żołnierskim pasem. Wypchane nabojami ładownice przytrzymywały skórzane, ulańskie szelki. Z boku pasa zwisał bagnet. Naramienniki podoficerów połyskiwały srebrnymi szamerunkami dystynkcji, a u podchorążych biel i czerwień spletała się w epoletach. Spod bojowych hełmów piechoty polskiej patrzyły zuchwałe żołnierskie oczy. Prawa dłoń żołnierzy otulała łożę karabinu. Na pokracznych nóżkach warowały w trawie przed celowniczymi polskie ręczne karabiny maszynowe systemu „Browning” i zdobyczne, niemieckie LGM z węzowymi taśmami śmiercionośnych pocisków. Wpięte za pas dyndały obronne i zaczepne granaty. Przed frontem por. „Sęk” badawczym wzrokiem lustrował rynsztunek kompanii... Wśród wrzosów, na umocnionym żelaznym trójnogu stał ckm, przy nim plut. „Rzut” (Czesław Góra) z Aleksandrowa wraz z wiarusami plutonu broni towarzyszącej. Z zamaskowanego doskonale namiotu wyszedł szczupły mężczyzna w oficerskim frenczu z fajeczką w zębach. To kpt. „Żegota”, później pułkownik, uwielbiany przez żołnierzy. Za nim adiutant ppor. „Lech” (Jerzy Fiedorow). Por. „Woyna” zameldował dowódcy gotowość „kompanii warszawskiej”. Zastygłą w bezruchu ciszę przerywał tylko stukot noża o deski prymitywnej stolnicy. To obywatel radziecki spod Białej Cerkwi, Karuk, uciekinier z hitlerowskiego transportu, będący obecnie*

10 J. Józwiakowski, *Armia Krajowa na Zamojszczyźnie*, Lublin 2007 t. I, s. 173.

11 A. Glińska, op. cit., s. 205.

kucharzem leśnego oddziału Armii Krajowej, przygotowywał chłopcom leśnym gulasz.¹² O tym, w jakich okolicznościach oddział pozyskał sobie kucharza pisze „Karaś”: *Jak szliśmy na Biłgoraj od Trzęsin w las i ze zwierzynieckiej drogi przed kościołem, jakieś Lisie Góry były, dwa gospodarstwa takie biedniejsze. W stodole żyto mieli już w snopkach złożone. W dzień maszerować nie mogliśmy, tylko nocami, więc w dzień zatrzymywaliśmy się. Akurat przy kucharzu pomagałem. Patrzę, a tu pędzą ze stodoły Ruska. Karuk w snopkach się zakopał, a oni się na nim spać ułożyli. Nie mógł wytrzymać, zaczął się ruszać, wyciągnęli. „Wy nie germańce?”, tak nadrabiał humorem. „Żegota” go tam dobrze po rusku wypytał i potem ten Karuk był naszym furmanem i kucharzem.*¹³

Akcje Kompanii Warszawskiej – 1943r.

9 czerwiec – Wyprawa rekwizycyjna na fabrykę terpentyny i kalafonii „Alwa” w Brodach Małych koło Szczepieszyna. W akcji tej pod dowództwem „Podkowy” brały udział dwie drużyny z jego oddziału, dowodzone przez podchorążych Michała Wysockiego „Wita” i Henryka Kapłona „Żurawia” oraz drużyna z Kompanii Warszawskiej pod dowództwem Wincentego Lemparta „Wichury”. Zdobyczą akcji były: buty, ubrania robocze, kurtki, koce. Doszło tu do starcia z żandarmerią.¹⁴

14 -15 czerwiec – Wspólnie z ludźmi od Jana Turowskiego „Norberta” podjęli działania przeciwko bandom w rejonie Cetnaru – lasu koło Kawęczyna i Topólczy.¹⁵

23 czerwiec – Podczas niemieckiej akcji „Wehrwolf” Kompania Warszawska z częścią oddziału Hieronima Mięca „Korsarza” dowodzona przez Edwarda Błaszczaka „Groma” i oddziałem Jana Turowskiego „Norberta” wymknęły się z okrążenia bez walki i udały w lasy boniec-

¹² Ibidem, s. 226.

¹³ B. Barczyński „Karaś”, Relacja żołnierza z oddziału „Woyny”. „Zeszyt Osuchowski”, t. 10, Osuchy 2013, s. 44.

¹⁴ J. Markiewicz, Nie dali ziemi..., s.185.

¹⁵ J. Józwiakowski, op. cit., s. 368.

kie. Całością dowodził kpt. „Zegota”. W drodze powrotnej do obwo-
du Biłgoraj 12 lipca, Kompania Warszawska i kompania „Korsarza”
z „Gromem” na czele stoczyły walkę z policją w Hoszni Ordynackiej.¹⁶

1 sierpień – Kompania Warszawska wyruszyła na pomoc oddziało-
wi dywersyjnemu Hieronima Miąca „Korsarza”, który został zaatako-
wany w lesie Dębowce w rejonie Józefowa biłgorajskiego przez żandar-
merię niemiecką. Zanim dotarli na miejsce, walka już się zakończyła
sukcesem oddziału dywersyjnego. Niestety „Korsarz” był ciężko ranny.
Wobec niemożności umieszczenia go w szpitalu został przewieziony
do Kompanii Warszawskiej. Lekarze uznali, że trzeba amputować
rękę. Przygotowania „sali” dokonano błyskawicznie. Wszyscy bowiem
zdawali sobie sprawę, że trwa walka o życie kolegi. Ranny był półprzy-
tomny, posuwająca się zgorzel wywoływała wysoką gorączkę, osłabiają-
cą działalność serca. Wokół skleconego z okrągłaków stołu operacyjnego
rozpalono dwa ogniska i stanęli żołnierze z pękami gałęzi do opędzania
much. Operował dr „Glass”, asystował młody lekarz ze szpitala biłgoraj-
skiego dr „Oldan” (poległ w 1944 r.) i siostra „Maria”, narkozę dozował
lekarz krakowski. Gdyby nie tło lasu, od którego ostro odcinała się biel
fartuchów lekarskich i stołu operacyjnego, wydawać by się mogło, że
operacja odbywa się na sali szpitalnej. (...) Niestety ta pierwsza operacja
w polu nie udała się. W trakcie przeprowadzania amputacji w połowie
przedramienia dr „Glass” spostrzegł, że zgorzel posunęła się już dalej
i amputować trzeba w stawie barkowym. Tak długiej operacji organizm
rannego nie był w stanie wytrzymać. Nastąpiła pierwsza zapaść, z której
udało się jeszcze zastrzykami pacjenta wyciągnąć, jednak w momencie
zakładania ostatnich już szwów ranny mimo wysiłków lekarzy życie
zakończył.¹⁷

Akcja aprowizacyjna na liegenschaft Wysokie.

7 wrzesień – Akcją rekwizycyjną w Janowie Lubelskim dowo-
dził „Podkowa”. W walce wzięły udział dwa plutony „Podkowy”,

16 J. Józwiakowski, op. cit., s. 368.

17 T. Sztumberk, op. cit., s. 125 - 126.

pluton Kompanii Warszawskiej pod dowództwem znającego doskonale teren ppor. Zdzisława Wilusza „Sęka” i jedna drużyna od „Norberta”. W wyniku starcia z posterunkiem żandarmerii i oddziałem Wehrmachtu oddziały te opanowały miasto i dokonały rekwizycji w magazynach miejscowej spółdzielni, zdobywając 200 par butów i materiały na ubrania.¹⁸ Dzięki tym zdobyczom „Żegota” otrzymał wyjątkowy i niezwykle przydatny prezent. *W wyniku tej akcji stałem się posiadaczem własnego wspaniałego namiotu, uszytego z czerwonego płótna przeznaczonego na wyspy. Płótno zaimpregnowaliśmy pokostem, przez co straciło nieco kolor. Namiot wszystkim się szalenie podobał i zyskał sobie przezwisko „Kara – Mustafa”.*¹⁹

24 września – Kpt. „Żegota” na rozkaz inspektora Edwarda Markiewicza „Juranda” przeprowadził akcję rozbicia więzienia w Biłgoraju, w którym przetrzymywani byli wówczas m. in. Aresztowani w Hucie Krzeszowskiej: prof. Ludwik Ehrlich „Farley”, Bolesław Usow „Konar”, jego brat Bazyli „Walek”. Rozpoznanie terenu przed akcją przeprowadził biłgorajski wywiad z Edwardem Bieleckim „Wyżłem” na czele. *Plan akcji był prosty: zamknięcie ogniem dojścia wzdłuż ulic prowadzących do więzienia oraz szosy Zwierzyniec – Biłgoraj, w celu zapewnienia sobie spokoju na tyłach, uderzenie na więzienie wydzieloną grupą szturmową i wyprowadzenie uwolnionych więźniów poza miasto, na lizjerę lasu, gdzie miały oczekiwać podwody na niezdolnych do marszu lub rannych w czasie akcji.*²⁰ Kompania Warszawska, oddziały por. „Norberta” i „Podkowy” pod dowództwem por. „Doliny” zaatakowały miasto Biłgoraj, opanowały więzienie i uwolniły 72 więźniów. Za przewodników służyli im miejscowi żołnierze AK m. in. Kazimierz Pacyk „Grom” i wspomniany już z Edward Bielecki „Wyżeł”.²¹ Cała akcja trwała 50 minut i wszystkie oddziały wraz uwolnionymi więźniami pośpiesznie schroniły się w pobliskim lesie, gdzie na jego skraju oczekiwały podwody dla kobiet, rannych

18 J. Markiewicz, Nie dali ziemi..., op. cit., s. 226.

19 T. Sztumberk, op. cit., s. 131.

20 Ibidem, s. 134.

21 J. Józwiakowski, op. cit., s. 368.

i niezdolnych do marszu uwolnionych więźniów. Cała grupa ruszyła w kierunku oddalonej o 30 km gajówki Helacin. Spora część odbitych z więzienia aresztantów trafiła do Kompanii Warszawskiej. Tak o tym wspomina „Żegota”: *Po Biłgoraju „kompania warszawska” przeżywała okres, który można by nazwać partyzantką intelektualną. Wiezorami przy ognisku trwały nie kończące się dyskusje pomiędzy prof. Ehrlichem, dziekanem tyszowieckim ks. „Skowronkiem”, doktorem prawa i teologii, którą ukończył w Rzymie, a zmuszonym do schronienia się w oddziałach przed prześladowającymi go Niemcami i dr Ałapinem (pchor. Kwiatkowskim) lekarzem oddziału. Dyskutowano zarówno o zagadnieniach ustrojowych, jak i wszelkich innych, nie wyłączając historii sztuki, co na tle partyzanckiego obozu miało szczególny posmak. Oprócz trzech wymienionych do dyskusji włączali się również inni i ognisko zawsze było otoczone zwartym kołem, nieraz aż do świtu, kiedy tubalny głos por. „Rafała” rozpędzał wszystkich do spania.*²²

5 październik – Na rozkaz „Adama” została zarządzona koncentracja oddziałów leśnych w Rapach koło Biłgoraja, które miały udać się na teren powiatu janowskiego w celu nawiązania kontaktu i ustalenia współpracy z tamtejszymi oddziałami leśnymi o odrębnej orientacji politycznej (NSZ). W miejscu koncentracji w Rapach Bojarskich zebrały się następujące oddziały: Kompania Warszawska, którą dowodził „Woyna” oddział „Norberta”, pluton „Groma”. Nad całością dowództwo objął „Wacław”. Postój na tym terenie trwał trzy dni w oczekiwaniu na docierające oddziały. Wspomina o tym Kazimierz Pacyk „Grom”: *Trzeciego dnia postoju Niemcy ściągnęły duże siły na szosę Biłgoraj – Zwierzyniec od stacji Rapy po Hedwizyn. Okopali się przy szosie, drudzy Niemcy weszli w głąb lasu przez Chlebne w kierunku Rap Biłgorajskich. Trzecia grupa Niemców posuwała się od stacji Rapy do Rap biłgorajskich, aby się w Rapach połączyć i tak, aby partyzantów okrążonych spychać do szosy na okopy. Na szczęście na Rapach Bojarskich pał nad rzeką krowy mój wywiadowca Rogożny Bolesław z Rap. Obserwował drogę rapińską, na której zobaczył dużo*

²² T. Sztumberk, op. cit., s. 139.

Niemców. Podbiegł do wartownika i krzyknął: Niemcy na was idą ze wszystkich stron. Wartownik strzałem zaalarmował oddział „Żegoty”. Niemcy pośpiesznie zamknęli pierścień.²³

Nieprzyjaciel został w walce odrzucony, głównie za sprawą plutonu „Groma”, który natychmiast ruszył do ataku. Niemcy się cofnęli, a zgrupowane oddziały wyruszyły pośpiesznie lasami w kierunku Nadrzecza. Mieszkający wówczas w miejscowej leśniczówce Stefan Alwin, jako doskonale znający okoliczne tereny, podjął się przeprowadzenia oddziałów na bezpieczny teren. Opisał te wydarzenia w swoich wspomnieniach z okresu wojny. *Cały oddział liczył około 300 ludzi, w tym kilka fur konnych taboru, a na niektórych furach leżeli skrwawieni ranni po tej niefortunnej bitwie pod Rapami. Teraz oddział, bojąc się w biały dzień pogoni Niemców za sobą, chciał za wszelką cenę przedostać się na zachód, przekraczając na drugą stronę szosę Biłgoraj – Frampol i tam zapaść w gęszczy Lasów Janowskich, ciągnących się kilometrami aż pod samą Wisłę. (...) Poprowadziłem cały oddział najpierw przez jedyny mostek drewniany na Białej Ładzie i stąd 2- 2,5 km drogami polnymi do szosy (...). Poprowadziłem oddział wzdłuż Białej Łady pod okapem drzew porastających brzegi rzeki. Doszliśmy aż do północnej krawędzi lasu, skręciliśmy w lewo (na zachód) pod osłoną ściany leśnej. Po dojściu do szosy na tzw. Okopielnej Góry (...) oddział szybko przebiegł szosę na drugą stronę i tam momentalnie zniknął w gęstwinie Lasów Janowskich, a te ciągnęły się hen daleko.²⁴*

24 października – Połączone grupy z Kompanii Warszawskiej i oddziału „Podkowy” pod dowództwem kpt. „Żegoty” przeprowadziły atak na ufortyfikowany posterunek policji ukraińskiej w Księżpolu. Nie udało się zaskoczyć załogi posterunku. Pisze o tym sam „Żegota.” *O godz.21 przeszliśmy most na Tanwi, pozostawiając ubezpieczenie i niszcząc przewody telefoniczne. Szybkim marszem zbliżyliśmy się do Księżpola i podeszliśmy w rejon posterunku. Niestety, oddział musiał zostać dostrzeżony i milczący początkowo budynek powitał nas ogniem.*

23 K. Pacyk, Pamiętnik Kazimierza Pacyka „Groma” komendanta placówki VII AK w Rejonie Biłgoraj w latach 1939 – 1944. „Zeszyt Osuchowski”, t. 15, Osuchy 2018, s. 22 – 23.

24 S. Alwin, Biały kruk, Zielona Góra 2016, s. 232.

*Budynek otaczały ze wszystkich stron gołe pola i skrytym podejściu nie mogliśmy marzyć.*²⁵ Podejmowane ataki partyzantów kończyły się niepowodzeniem z uwagi na bardzo silny ogień broniącej się załogi, która cały czas zrzucała z dachu granaty, broniąc w ten sposób dostępu do budynku. Posterunek w Księżpolu nie został zdobyty. Podczas zmasowanej wymiany ognia poległ kpr. „Sosna”, a dwaj inni partyzanci zostali ranni.²⁶

W listopadzie „Adam” podjął decyzję o maksymalnym zmniejszeniu stanu ilościowego oddziałów leśnych. Decyzja podyktowana była trudnościami w zakwaterowaniu i wyżywieniu licznych grup partyzanckich. Już od października żołnierze Kompanii Warszawskiej spoza terenu Zamojszczyzny tj. z Warszawy i okolic Zaklikowa, byli stopniowo rozformowani. Na okres zimowy wyjechał do Warszawy „Żegota”, a z nim niektórzy lekarze i oficerowie. W dniu 11 listopada 1943 r. nastąpiło oficjalne pożegnanie Kompanii Warszawskiej jako jednostki OP 9 i jej likwidacja. „Żegota” już nie wrócił na Zamojszczyznę, bo dostał przydział do 27. Wołyńskiej Dywizji AK. Razem z nim na Wołyń wyruszyli: „Wichura”, „Witek”, „Lech”, „Kruk”.²⁷

Na terenie Zamojszczyzny pozostali:

kpt. Antoni Pstrocki „Wacław” – w sztabie, z-ca „Adama”,
por. Adam Haniewicz „Woyna” – oficer zrzutów, następnie
d-ca kompanii sztabowej,
ppor. Bolesław Ałapin „Kwiatkowski” – naczelný lekarz OP 9,
Tadeusz Ogiński „Sęp” – dowódca zwiadu konnego,
por. Mieczysław Kwarciański „Leszcz” – oficer łączności, dowódca
plutonu łączności (radiostacji),
por. „Totem” – przedstawiciel BIP,
pchor. Zdzisław Borysiuk „Kruk”,
pchor. Stefan Słomka „Small”,
strz. Stanisław Wojciechowski „Miś”, przeszedł do kompanii
„Podkowy”.²⁸

²⁵ T. Sztumberk, op. cit., s.140.

²⁶ A. Glińska, op. cit., s.169.

²⁷ J. Grygiel, op. cit., s. 246.

²⁸ J. Jóźwiakowski, op. cit., s. 370.

Kadra Oficerska

Kpt. Tadeusz Sztumberk Rychter „Żegota”, „Miłosz”, „Tadeusz”
– organizator i dowódca Kompanii Warszawskiej.

Urodził się 19 sierpnia 1907 r. w Koluszkach w rodzinie Witolda Sztumberk Rychtera, zawiadowcy stacji kolejowej. Wychowywał się w Skierniewicach i Piotrkowie Trybunalskim, gdzie uczęszczał do szkoły powszechnej. Po wybuchu I Wojny Światowej został ewakuowany z rodzicami w głąb Rosji do Czerepowa. Uczył się w Polskiej Macierzy Szkolnej w Moskwie. Po powrocie do kraju zamieszkał we Włocławku, gdzie ukończył szkołę średnią. W 1927 r. rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego a następnie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Przerwał studia w celu odbycia służby wojskowej. Został skierowany do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii we Włodzimierzu Wołyńskim. Był to początek jego kariery wojskowej. Szkołę Podchorążych Artylerii ukończył w 1933 r. w Toruniu z siódmą lokatą w stopniu podporucznika. Otrzymał przydział do 5. Dywizjonu Artylerii Konnej w Krakowie, w którym pełnił funkcję dowódcy plutonu. Wiosną 1939 r., już jako porucznik i dowódca baterii zdał egzaminy do Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie, której jednak nie ukończył z powodu wybuchu II Wojny Światowej. W kampanii wrześniowej walczył jako oficer sztabu d-cy artylerii 6. Dywizji Piechoty wchodzącej w skład Armii Kraków. Przeszedł cały szlak bojowy od Pszczyny poprzez Skawinę, Kraków, Rudnik nad Sanem Ulanów i poprzez lasy Puszczy Solskiej i rzekę Tanew aż pod Cieszanów. W dniu 20 września 6. Dywizja Piechoty została otoczona i zmuszona do kapitulacji. Tadeusz Sztumberk Rychter trafił do niewoli niemieckiej. Przetrzymywany był kolejno w pałacu w Cieszanowie, pałacu Lubomirskich w Przeworsku, Dębicy, koszarach w Bochni, z których uciekł w październiku 1939 r. w kobiecym przebraniu. Dotarł do Krakowa i z miejsca zaangażował się w działalność konspiracyjną. Wyrobił sobie fałszywy dokument – indeks studencki na nazwisko Sergiusz Bojarski, narodowości ukraińskiej.²⁹

²⁹ T. Sztumberk, op. cit., s. 64.

Należał do grona pierwszych organizatorów Służby Zwycięstwu Polski, a później był aktywnym członkiem Związku Walki Zbrojnej. W lutym 1940 r. objął stanowisko w sztabie Obszaru Kraków – Śląsk ZWZ. W sierpniu 1940 r., zagrożony aresztowaniem przenosi się do Warszawy. Od września 1940 r. objął tam funkcję szefa Oddziału II Okręgu Warszawskiego pod pseudonimem „Miłosz”, a od kwietnia 1942 r. był szefem wywiadu ofensywnego w Wydziale II Komendy Obszaru Warszawa Armii Krajowej. W styczniu 1941 r. otrzymał awans do stopnia kapitana służby stałej artylerii. Od maja 1943 r. walczył na czele zorganizowanej przez siebie Kompanii Warszawskiej na terenie Zamojszczyzny i pełnił jednocześnie funkcję zastępcy dowódcy 9 pp. AK. W grudniu 1943 r., został z powrotem przeniesiony do Warszawy, a następnie od 28 lutego 1944 r. na stanowisko szefa sztabu 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK.³⁰ Brał udział w akcji „Burza” na Wołyniu. W kwietniu 1944 r., awansował do stopnia majora służby stałej. Po śmierci ppłk. Jana Kiwerskiego „Oliwy”, od 4 maja do 15 lipca 1944 r., pełnił obowiązki dowódcy 27. WDP AK, prowadzącej wówczas ciężkie walki na Polesiu Wołyńskim. Po przekroczeniu Bugu walczył na Lubelszczyźnie. W tym czasie dowodzenie przejął płk Jan Kotowicz, a „Żegota” ponownie powrócił do stanowiska szefa sztabu 27. WDP AK. Pełnił tę funkcję do 25 lipca 1944 r., kiedy to dywizja została otoczona i rozbrojona przez Armię Czerwoną. W dniu 6 sierpnia 1944 r., podczas przedzierania się do walczącej Warszawy, został aresztowany w Świdrze przez NKWD i uwięziony w Lublinie. Po miesiącu przetransportowano go samolotem do obozu w Charkowie i rozpoczęła się jego tułaczka po obozach w Diagiliowie koło Riazania, Czerepowcu i Griazowcu. Z Griazowca uciekł 11 sierpnia 1947 r., ale już w grudniu ponownie trafił w ręce NKWD i odesłano go do obozu w Wystruciu w Obwodzie Kaliningradzkim, a następnie w Brześciu n/Bugiem. Po powrocie do Polski, w kwietniu 1948 r., zamieszkał w Warszawie. Pracował m. in. na stanowisku dyrektora chemicznego zakładu produkcyjnego w Górze Kalwarii. Był członkiem Głównego Zarządu ZBoWiD i Przewodniczącym Koła LOK przy redakcji tygo-

30 J. Józwiakowski, op. cit., s. 368.

dnika WTK. Działał również w Stowarzyszeniu PAX. W 1968 r. został zweryfikowany w stopniu podpułkownika. Wydał swoje wspomnienia pt.: „Artylerzysta Piechurem” oraz wiele publikacji i artykułów poświęconych działalności w ZWZ/AK m. in.: „Akcja w Biłgoraju”, „Płk Jan Kiwerski – Oliwa”, „Wyprawa na Zamojszczyznę” i „Odbicie więźniów z Biłgoraja”. Zmarł nagle 14 marca 1972 r. i został pochowany z honorami wojskowymi na Powązkach w Warszawie. Za swoje zasługi był wielokrotnie odznaczany: Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari V kl. za walki na Zamojszczyźnie, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (pośmiertnie), Krzyżem Walecznych (czterokrotnie), Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem Partyzanckim i Medalem „Za zasługi dla obronności kraju”.³¹

Por. kaw. Adam Haniewicz „Woyna” – pierwszy oficer i zastępca „Żegoty”.

Urodził się w 1912 r. Pochodził ze Świdra pod Warszawą. Był synem Aleksandra Haniewicza i Marianny z domu Gębura.³² Po ukończeniu szkoły średniej jako ochotnik wstąpił do Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. W kampanii wrześniowej walczył jako dowódca szwadronu w 5. Pułku Strzelców Konnych m.in. na Zamojszczyźnie, w rejonie Biłgoraja i Tarnobrodu, a następnie Tomaszowa Lubelskiego. Zadaniem pułku było ubezpieczanie ataku połączonych oddziałów armii Kraków i armii Lublin dowodzonych przez gen. Tadeusza Piskora na Tomaszów Lubelski.³³ Po przegranej bitwie i kapitulacji przedostał się w rodzinne strony. W 1940 r. wstąpił do ZWZ, a następnie prowadził tajne szkolenia dla podchorążych w Warszawie. W 1943r. wraz ze swoimi żołnierzami ponownie trafił na Zamojszczyznę w szeregach Kompanii Warszawskiej jako zastępca dowódcy tego oddziału partyzanckiego, uczestnicząc we wszystkich jego akcjach bojowych. Wiosną 1944 r. powierzono mu misję utworzenia I Kompanii Sztabowej Inspektoratu Zamojskiego

31 Tadeusz Sztumberk Rychter, <https://www.dws-xip.com › bio>(dostęp: 7.06.2022)

32 J. Markiewicz, *Paprocie zakwitły krwią partyzantów*, Lublin 1987, s. 232.

33 M. Działo, *Kawalerzyści 5. Pułku Strzelców Konnych walczyli pod Osuchami*. „Zeszyt Osuchowski”, t.11, Osuchy 2014, s. 4.

AK i dowództwo tej jednostki. W dniach od 28 maja do 9 czerwca, na czele swojego oddziału odpierał ataki kawalerii kałmuckiej na linii rzeki Tanew. Walczył także w zgrupowaniu mjr Edwarda Markiewicza „Kaliny” podczas niemieckiej akcji przeciwpartyzanckiej Sturmwind II. Po nieudanej próbie przebicia się z okrążenia, poległ bohaterską śmiercią w uroczysku Maziarze 25 czerwca 1944 r. Dramatyczny przebieg ostatniej, samotnej walki „Woyny” przedstawił Jerzy Markiewicz: *„Woyna” osaczony został przez Niemców koło Osuch, pośrodku niezbyt wielkiego kawałka pola zasianego żytem. Początkowo, ustawicznie zmieniając miejsce, ostrzeliwał się z pistoletu maszynowego, o czym świadczyła znaleziona tu duża ilość łusek. A kiedy zabrakło mu amunicji, bronił się z pistoletu ręcznego i granatami. Skuteczna musiała to być obrona, wokół pola bowiem, na którym osaczony był por. „Woyna”, znajdowała się duża ilość łusek od pistoletów maszynowych i elkaemów, ślady opatrunków, krwi i części garderoby rannych Niemców. W końcu Niemcy nie mogąc dać rady „Woynie”, rzucili kilkadziesiąt granatów ze wszystkich stron pola. Granaty te wybuchały w różnej odległości od walczącego, tak że całe pole było nimi dosłownie zryte. Porucznik „Woyna” zginął od granatów. Leje po wybuchach okalały kilkoma pierścieniami jego zwłoki.*³⁴

Por. Zdzisław Józef Wilusz „Rafał”, „Sęk” – drugi oficer.

Urodził się 29 grudnia 1900 r. we Lwowie. Jego ojciec Józef był dyplomowanym leśnikiem i podobnie jak bracia Zdzisława - Bronisław i Wojciech pracował w leśnictwie. Po ukończeniu gimnazjum humanistycznego w Rohatynie zgodnie z rodzinną tradycją rozpoczął studia na Wydziale Leśnym Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, które ukończył w 1933 r. Jeszcze podczas studiów został zatrudniony w Dyrekcji Lasów Państwowych. Angażował się także w działalność Polskiej Korporacji Akademickiej „Ostoja”. Po zakończeniu studiów objął posadę leśniczego w Radoszycach koło Radomia gdzie pracował do lipca 1935 r., a następnie nadleśniczego w Rzepichowie w powiecie Baranowicze na Polesiu. W październiku

³⁴ J. Markiewicz, Paprocie..., s. 156.

1937 r. ponownie podjął zatrudnienie w Dyrekcji Lasów Państwowych w Warszawie. Zmobilizowany w 1939 r. walczył w wojnie obronnej, a od 1940 r. zaangażował się w działalność konspiracyjną pod pseudonimami „Rafał” i „Sęk”. W 1943 r. przybył na Zamojszczyznę z Kompanią Warszawską, uczestnicząc we wszystkich akcjach bojowych tego oddziału.³⁵ W latach powojennych pracował kolejno w Państwowym Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, gdzie kierował założonym przez siebie Zakładem Ekologii w Michałowie oraz lasem doświadczalnym na terenie leśnictwa „Ruda”. Od kwietnia 1951 r. został zatrudniony w Zakładzie Dendrologii i Pomologii w Kórniku, a od 1954 r. podjął także pracę w Instytucie Ochrony Roślin w Poznaniu. W Turwi koło Kościana zorganizował od podstaw terenową Stację Badawczą i tam prowadził badania nad wpływem zadrzewień śródlądowych na mikroklimat, stosunki wodne i plonowanie roślin rolniczych. Wielką pasją naukową Zdzisława Wilusza była także genetyka drzew i ekologia.³⁶ Spod jego pióra wyszło ponad 30 artykułów naukowych dotyczących tych zagadnień. Ponadto działał w ramach Polskiego Towarzystwa Botanicznego i współpracował z Komitetem Gospodarki Wodnej PAN. Bogaty dorobek naukowy Zdzisława Wilusza został doceniony przez Radę Państwa, która w 1962 r. nadała mu tytuł profesora nadzwyczajnego.³⁷ W rok później zmarł nagle 31 marca w Turwi w wieku 56 lat i został pochowany na cmentarzu w Puławach sąsiadującym z lasami leśnictwa „Ruda”.³⁸

Ppor. Tadeusz Ogiński „Sęp” z KOP

Ppor. Ignacy Jakub Konstanty vel Ignacy Kwak „Szmaragd”, „Topaz”, syn Jakuba Konstantego i Matyldy z domu Baraściak - cichociemny.

Urodził się 25 maja 1906 r. w Chicago (USA). Powrócił z rodzicami do Polski w 1910 r. w wieku czterech lat i zamieszkał w Nowym Sączu.

³⁵ S. Alwin, op. cit., s. 245.

³⁶ Ibidem, s. 246.

³⁷ S. Białobok, Działalność prof. dr. Zdzisława Wilusza w Zakładzie Dendrologii i Arboretum Kórnickim PAN. „Arboretum Kórnickie”, 9, 1964, bibliogr. s. 298.

³⁸ S. Czopór, Pamięci prof. dr. Zdzisława Wilusza. „Sylwan”, CXI, nr 4, 1967, s. 95.

Ukończył szkołę powszechną w Starym Sączu i kontynuował naukę w I Gimnazjum Państwowym w Nowym Sączu, a następnie od 1918 r. w gimnazjum w Gorlicach, gdzie w 1927 r. zdał egzamin dojrzałości. Studiował na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie uzyskując w 1936 r. tytuł magistra filologii klasycznej. Służbę wojskową odbył w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w Nowym Sączu. Ukończył Szkołę Podchorążych Rezerwy Piechoty w Cieszynie z awansem na stopień kaprała podchorążego w 1933 r. Od września 1936 do czerwca 1939 uczył języków klasycznych w prywatnym Gimnazjum i Liceum Żeńskim w Tarnowie, a od 1938 w Dąbrowie Tarnowskiej. Nie walczył w kampanii wrześniowej, ponieważ nie został zmobilizowany. Przez tzw. zieloną granicę dotarł do Francji i zaciągnął się do I baonu 4. Warszawskiego Pułku Strzelców Pieszych, następnie skierowano go na kurs aspirantów w Camp de Coëtquidan i po jego ukończeniu dostał przydział do 7 pułku piechoty 3. Dywizji Piechoty. Po kapitulacji Francji w czerwcu 1940 r. ewakuowano go do Wielkiej Brytanii i tam został wcielony do 8 kompanii III baonu 1. Brygady Strzelców. Zgłosił się do służby w okupowanym Kraju, a po przeszkoleniu w zakresie minerstwa i dywersji oraz zaprzysiężeniu, zrzucono go do Polski w nocy 19/20 marca 1943 r. Po przejściu aklimatyzacji do realiów okupacyjnej rzeczywistości, którą odbywał w Warszawie, trafił do Okręgu Lublin AK, gdzie otrzymał przydział do Kompanii Warszawskiej. Po rozwiązaniu oddziału od listopada 1943 r. walczył w oddziałach partyzanckich: Tadeusza Kuncewicza „Podkowy”, Hieronima Dekutowskiego „Zapory”, Edwarda Błaszczaka „Groma”. W czerwcu 1944 r. wyjechał do Warszawy i tam zaskoczył go wybuch Powstania Warszawskiego, w którym walczył na Żoliborzu, jako dowódca plutonu saperów II Obwodu „Żywiciel” Warszawskiego Okręgu AK. Po kapitulacji powstania uciekł z konwoju jeńców prowadzonych do obozu w Pruszkowie, docierając do Otwocka, a potem do Nowego Sącza. Powrócił do zawodu nauczyciela. Pracował w Liceum Ogólnokształcącym i Pedagogicznym w Starym Sączu, następnie I Liceum Ogólnokształcącym im. M. Konopnickiej oraz I Liceum im. J. Długosza w Nowym Sączu. Ostatnią walkę stoczył 8 kwietnia

1945 r., dowodząc oddziałem, który wyswobodził aresztowanych przez NKWD żołnierzy AK. W 1946 r. ożenił się z Barbarą Księżyk, z którą miał syna Krzysztofa. Ppor. Ignacy Jakub Konstanty „Smaragd” zmarł 3 lipca 1972 r. w Nowym Sączu.³⁹

Kpt. Jan Pstrocki vel Janusz Pruszkowski, vel Janusz Pruszanowski, vel Emil Borowik „Prawdzić”, „Wacław” z Zamościa.

Urodził się 15 października 1905 r. Ukończył szkołę średnią i zdał maturę. Służbę wojskową odbywał w Szkole Podchorążych Piechoty w Różanie i w Ostrowi Mazowieckiej – Komorowie. W sierpniu 1931 r. otrzymał przydział do 85. Pułku Piechoty w Nowowilejce na stanowisku dowódcy plutonu. Był instruktorem i wykładowcą na Dywizyjnym Kursie dla Podoficerów Nadterminowych 19 DP w Nowej Wilejce. W kampanii wrześniowej walczył jako dowódca 5 Kompanii Strzeleckiej II Batalionu 85. Pułku Piechoty, w rejonie Piotrkowa Trybunalskiego i walkach odwrotowych na kierunku Warszawy. Po rozbiciu tej jednostki, przedarł się z częścią żołnierzy i oficerów za Wisłę. Wszedł w skład odtworzonego 77. Pułku Piechoty na stanowisku dowódcy 2 Kompanii Strzeleckiej I Batalionu i w jego szeregach walczył na Lubelszczyźnie do 28 września 1939 r. W rejonie Lubaczowa jego oddział starł się z oddziałami Armii Czerwonej. Po kapitulacji 77 pp. ukrywał się w Zamościu i tu wstąpił w szeregi SZP/ZWZ, pełniąc funkcję zastępcy komendanta miasta Zamość i prowadząc konspiracyjne szkolenia żołnierzy. Na krótko był związany z Kompanią Warszawską. Następnie mianowano go komendantem i wykładowcą Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty zorganizowanej 15 grudnia 1943 r. przy oddziale Tadeusza Kuncewicza „Podkowy”. W Inspektoracie Zamojskim AK pełnił następujące funkcje: zastępcy komendanta Inspektoratu Rejonowego AK Zamość (lipiec – listopad 1944 r.), komendanta Inspektoratu Rejonowego AK Zamość (listopad 1944 r. – 19 stycznia 1945 r.), komendanta Inspektoratu Rejonowego Zamość ROAK (styczeń – 21 marca 1945 r.). W dniu 21 marca 1945 r. został aresztowany podczas narady dowódców inspektoratów

³⁹ Ignacy Jakub Konstanty, https://pl.wikipedia.org/wiki/Ignacy_Konstanty i <https://www.ogrodywspomnien.pl/index/showd/93287> (dostęp: 6.06.2022)

w Warszawie przez funkcjonariuszy NKWD i przewieziony do więzienia na Zamku Lubelskim. Prawdopodobnie został tam zamordowany w maju 1945 r.⁴⁰

Por. Mieczysław Józef Kwarciański vel Józef Bartłomowicz vel Mieczysław Skwarczyński vel Władysław Wilczyński vel Karol Niedźwiecki, „Ziut”, „Jaskółka”, „Leszcz” - syn Józefa, ślusarza w PKP i Wandy z domu Wilczyńskiej - cichociemny

Urodził się 12 listopada 1912 r. w Nowym Sączu. W 1932 r. zdał egzamin dojrzałości i uzyskał dyplom nauczyciela szkół powszechnych w Męskim Państwowym Seminarium Nauczycielskim im. J. Długosza w Starym Sączu. Bezpośrednio po maturze podjął naukę w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej, ale niestety bez sukcesu. W Cieszynie odbył zasadniczą służbę wojskową i w 1934 r. ukończył tam dywizyjny kurs podchorążych rezerwy w Szkole Podchorążych Rezerwy Piechoty 21. Dywizji Górskiej przy 4 pułku Strzelców Podhalańskich. Po skończonej służbie wojskowej, przeszedł przeszkolenie praktyczne z łączności telegraficznej i podjął pracę dyżurnego ruchu na stacjach PKP w Nowym Sączu, Tymbarku i Cieszynie Zachodnim. W maju 1940 r. z dwoma kolegami wyruszył przez zieloną granicę do Francji i dotarł tam 1 czerwca aby zaciągnąć się do polskiego wojska. W krótkim czasie, po klęsce Francji, przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie zaciągnął się do słynnej Brygady Spadochronowej gen. bryg. Stanisława Sosabowskiego. Zgłosił swoją gotowość do podjęcia walki w Kraju i przeszedł intensywne przeszkolenie z dywersji, łączności i sabotażu przemysłowego. Po przerzuceniu do Polski dostał przydział do Kedywu Inspektoratu Rejonowego Radzyń Podlaski w Okręgu Armii Krajowej Lublin i objął tam stanowisko oficera dywersji Inspektoratu (szefa Kedywu). Następnie otrzymał przeniesienie do Inspektoratu AK Zamość na stanowisko dowódcy radiostacji i oficera łączności. Na krótko znalazł się w szeregach Kompanii Warszawskiej, ale do końca okupacji niemieckiej pozostał przy oddziale Tadeusza Kuncewicza „Podkowy” aż do złożenia broni

40 Wacław Pstrocki, <https://www.dws-xip.com/PW/bio/p24.html> (dostęp: 6.06.2022)

przed Armią Czerwoną 30 lipca 1944 r. Udał się do Warszawy, ale po drodze został aresztowany przez NKWD i przetransportowany na Majdanek. Udał się zbiec i przedostać do Szczepieszyna. Wkrótce podjął szaleńczą próbę uprowadzenia sowieckiego samolotu i ucieczki do Włoch. Podczas tej akcji doszło do ponownego aresztowania przez NKWD i tym razem osadzono go na Zamku Lubelskim, a następnie skazano na karę śmierci bez możliwości skorzystania z ułaskawienia. Tym razem również udało mu się wyrwać ze szponów NKWD i kata, dzięki akcji podziemia antykomunistycznego, które uwolniło z więzienia 10 oficerów AK, skazanych na śmierć. W tym szczęśliwym gronie znalazł się także „Leszcz”. Udało mu się przedostać do Niemiec, a następnie do Wielkiej Brytanii. Zmarł 23 lutego 1978 r. w Londynie. Do Polski wróciła tylko urna z prochami, którą pochowano 13 maja 1978 r. na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.⁴¹

Ppor. lek. Bolesław Ałapin „Kwiatkowski” z Warszawy.

Urodził się 16 sierpnia 1913 r. w Warszawie. Pochodził z zasy-milowanej rodziny żydowskich lekarzy. W 1931 r. ukończył gimnazjum im. M. Reja w Warszawie. Dyplom lekarza uzyskał 11 czerwca 1937 r. na Uniwersytecie Warszawskim.⁴² Przeszedł przeszkolenie w Szkole Podchorążych Sanitarnych Rezerwy (1937/1938). Po wybuchu II wojny światowej wstąpił ochotniczo do wojska i służył w Szpitalu 111a. W dniu 18 września wyjechał do pracy we Lwowie zajętym przez Sowieców.⁴³ Po wycofaniu się 22 czerwca 1941r. Armii Czerwonej pod naporem niemieckim, Bolesław Ałapin przedostał się do Warszawy, aby podjąć pracę lekarza na terenie getta. Kiedy Niemcy przystąpili do likwidacji warszawskiego getta, uciekł na stronę aryjską. Pracował wówczas pod zmienionym nazwiskiem Kowalski, jako robotnik budowlany. Następnie uzyskał zatrudnienie jako Kazimierz Kościński w hurtowni aptecznej na stanowisku pomocnika aptekar-

41 P. Kazana, Leszcz – drapieżny ptak z Sącza, <https://plus.gazetakrakowska.pl/leszcz-drapiezny-ptak-z-sacza/ar/10728240> i Mieczysław Kwarcński, https://pl.wikipedia.org/wiki/Mieczys%C5%82aw_Kwarc%C5%84ski (dostęp: 6.06.2022)

42 T. Nasierowski, Bolesław Ałapin (1913 – 1985), *Postępy Psychiatrii i Neurologii*, 1995, 4, s. 198

43 Ibidem, s. 191.

skiego.⁴⁴ Czując się zagrożony wstąpił do zorganizowanej pod koniec maja 1943 r. Kompanii Warszawskiej skierowanej do walki partyzanckiej na Zamojszczyźnie. Bolesław Ałapin „Kwiatkowski” dotarł tam w połowie lipca 1943 r. z drugą grupą warszawskich ochotników i podjął obowiązki oddziałowego lekarza.⁴⁵ Ponadto prowadził zajęcia na kursach sanitarnych. Po rozwiązaniu Kompanii Warszawskiej w listopadzie 1943 r. trafił do oddziału por. Tadeusza Kuncewicza „Podkowy” i przeszedł z nim niemal cały szlak bojowy, łącznie z akcją „Burza” w składzie batalionu 9 pułku piechoty AK.⁴⁶ Po wkroczeniu na Zamojszczyznę Armii Czerwonej i rozwiązaniu operujących na tym terenie oddziałów AK Bolesław Ałapin zgłosił się na ochotnika do punktu werbunkowego I Armii Wojska Polskiego w Lublinie. Otrzymał przydział go do 3 zapasowego pułku piechoty skoszarowanego na terenie byłego obozu zagłady na Majdanku. Tutaj, podobnie jak wielu innych podoficerów i oficerów AK i BCh został aresztowany 12 sierpnia 1944 r. przez NKWD i wkrótce wywieziony do obozu w Riazaniu. Kolejnym etapem więziennej tułaczki był obóz jeniecki dla Niemców w Czerepowcu koło Wołogdy. W październiku 1947 r. został zwolniony z niewoli i powrócił do Polski. Kontynuował karierę lekarza i naukowca. W 1969 r. wyjechał na Kongres Psychiatrów i Neurologów Języka Francuskiego do Belgii i już do Polski nie wrócił. Pracował w Anglii, gdzie osiągał znaczące sukcesy zawodowe. Zmarł 23 czerwca 1985 r. w Londynie w wyniku udaru mózgowego i tam został pochowany w obrządku katolickim.⁴⁷

Ppor. Jerzy Fiedorow „Lech” – adiutant „Żegoty”. Kampanię wrześniową odbył w Ośrodku Zapasowym Artylerii Przeciwlotniczej, aż do jego rozbrojenia w pobliżu Tarnopola. Po powrocie do Warszawy zaangażował się w działalność konspiracyjną jako łącznik komórki legalizacyjnej KG ZWZ – kryptonim „Park”.⁴⁸

⁴⁴ Ibidem, s. 193.

⁴⁵ T. Sztumberk Rychter, op. cit., s. 114.

⁴⁶ J. Grygiel, op. cit., s. 229.

⁴⁷ T. Nasierowski, op. cit., s. 202.

⁴⁸ J. Grygiel, op. cit., s. 247.

Ppor. „Totem” – dowódca BIP z Warszawy

Plut. pchor. dr Jacek Zakrzewski „Glass” z Warszawy

Dr Marek Witwicki „Marek” – chirurg z Warszawy, po kilku tygodniach odszedł z oddziału ze względu na słabą kondycję fizyczną po niedawnej, ciężkiej operacji żołądka.⁴⁹

Podoficerowie i żołnierze

St. ogn. 5. DAK Wincenty Lempart „Wichura” – szef Kompanii Warszawskiej.

Brał udział w kampanii wrześniowej jako podwładny „Żegoty” i był przez niego pozytywnie oceniany. *Spotkałem po raz pierwszy od czasu wojny ogniomistrza Wincentego Lemparta, podoficera 5 dak, ostatnio szefa baterii, którą dowodziłem. Był to niezwykle energiczny i inteligentny podoficer obdarzony nadto szóstym zmysłem, doskonałą orientacją w terenie. Zaciągnąłem go do pracy przekazując do komórki tworzącego się ZO (Związku Odwetu). Wkrótce zetknęliśmy się znowu, tym razem w Warszawie, by odtąd nie rozstawać się już do końca wspólnych działań konspiracyjnych.*⁵⁰ „Wichura” wiernie służył pod rozkazami „Żegoty” w konspiracji warszawskiej i podczas walk na Zamojszczyźnie. Razem udali się na Wołyń, gdzie już jako podporucznik został adiutantem dowódcy 27. WDK AK, ppłk. Jana Kiwerskiego „Oliwy”.⁵¹ Następnie, 10 maja 1944 r. objął dowództwo kompanii łączności tejże dywizji.⁵² Podwładni zarzucali mu nadmierną gorliwość w przestrzeganiu dyscypliny zewnętrznej. Zarządził m.in. codzienną poranną gimnastykę całej kompanii, nie wyłączając dziewcząt od „Poli”.⁵³

Kpr. pchor. Witold Rabek „Witek” z Warszawy, poległ wiosną

49 T. Sztumberk Rychter, op. cit., s. 114.

50 Ibidem, s.71

51 E. Rachwański, Była taka broń łączność Okręgu Wołyń i 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej 1942-1944, Wrocław 1993, s. 142.

52 Ibidem, s. 101

53 Ibidem, s. 116.

1944r. na Wołyniu jako adiutant dowódcy 27. Dywizji AK.⁵⁴

Plut. Bronisław Skowroński „Jur” z Warszawy

Kpr. pchor. Zdzisław Borysiuk „Kruk”

Pchor. Zdzisław Koza „Biały”, dowódca pierwszej drużyny 1 plutonu z Kompanii Warszawskiej AK.⁵⁵

Kpr. pchor. Ryszard Machowski „Rawicz” z Warszawy, dowódca plutonu z Kompanii Warszawskiej AK.⁵⁶

Plut. „Czarny” z Krakowa

Edward Purzycki „Apacz”⁵⁷

„Francuz”

„Marta” – siostra chirurgiczna, asystentka dr „Glassa” z Warszawy

„Maria” – studentka ostatniego roku medycyny, asystentka dr „Glassa” z Warszawy

„Gołąb”

„Władek”

„Jastrząb”

„Gajowy”

⁵⁴ J. Markiewicz, *Nie dali ziemi...*, s. 390.

⁵⁵ Ibidem, s. 390.

⁵⁶ Ibidem, s. 390.

⁵⁷ J. Grygiel, *op. cit.*, s. 246.

Kpr. pchor. Leszek Hrugacz „Grzegorz” (BIP) z Warszawy

Kpr. pchor. Stefan Słomka „Small” (BIP)

Kpr. pchor. Zbigniew Orlński „Sławian”

Pchor. Zbigniew Zaborniak „Eol”

Sierz. „Bujacz”

Kpr. „Brzózka”

Kpr. Czesław Kapuśniak „Brzoza” ze Szczeczeszyna. Służył w drużynie pchor. Zbigniewa Orlńskiego. Brał udział w akcji: na cukrownię w Klemensowie, ewakuacji ludności i ich mienia w Brodach Dużych, na fabrykę terpentyny „Alwa” w Brodach Małych. Przyczynił się do przejścia Własowców do oddziału partyzantów radzieckich im. Żukowa.⁵⁸

Kpr. Władysław Kać „Bronikowski” z Warszawy

Kpr. Walerian Szarzyński „Waler” z Biłgoraja, lat 34, syn Kazimierza i Łucji (z domu Chawer).⁵⁹

Urodził się 27.10.1910 r. w Tibilisi ZSRR.⁶⁰ Był pracownikiem poczty w Biłgoraju, członkiem AK i współpracownikiem BIP. Został zatrzymany przez Gestapo, osadzony w biłgorajskim więzieniu w związku z aresztowaniami w Hucie Krzeszowskiej i poddany okrutnemu śledztwu. Dzięki akcji „Żegoty” odzyskał wolność i w ten sposób trafił w szeregi Kompanii Warszawskiej.⁶¹ W lutym 1944 r. wstąpił do oddziału Józefa Steglińskiego „Corda”, gdzie pełnił funkcję szefa aprowizacji i montera łączności.⁶² Poległ w bitwie pod Osuchami.

⁵⁸ J. Grygiel, op. cit., s. 167.

⁵⁹ J. Markiewicz, Paprocie..., s. 226.

⁶⁰ Z. Książek, Z dziejów partyzanckich wspomnień Armii Krajowej 1939 – 1944, Warszawa, s.156.

⁶¹ J. Markiewicz, Nie dali ziemi..., s.228.

⁶² J. Markiewicz, Paprocie..., s. 226.

Kpr. „Szum”

Kpr. Franciszek Jachimiak „Grom” z Górecka Starego.

Urodzony w Szwecji, lat 29, syn Jana i Katarzyny. W czasie niemieckiej akcji Sturmwind II walczył w oddziale Konrada Bartoszewskiego „Wira”. Poległ w bitwie pod Osuchami.⁶³

Kpr. Piotr Cap „Sosna”, ur. 1919r. w Płusach. W 1943 r. został aresztowany i uwięziony w Biłgoraju, gdzie podczas przesłuchań był torturowany przez Gestapo. Uwolniony w wyniku akcji rozbicia biłgorajskiego więzienia 24 września 1943 r. przez oddziały partyzantkie dowodzone przez Tadeusza Sztumberk Rychtera „Żegotę” trafia w szeregi Kompanii Warszawskiej, a następnie zostaje przeniesiony do oddziału Edwarda Błaszczaka „Groma”. W październiku powrócił do oddziału „Żegoty”, aby jako znający dobrze teren wziąć udział w ataku na posterunek policji ukraińskiej i żandarmerii niemieckiej w Księżpolu, gdzie poległ w walce.⁶⁴

Strz. Andrzej Martysz „Polasek”, ur. 28.10.1920 r. w Płusach. Po uwolnieniu z więzienia w Biłgoraju w wyniku akcji dowodzonej przez Tadeusza Sztumberk Rychtera „Żegotę” wstąpił do Kompanii Warszawskiej. Następnie przeszedł do oddziału Edwarda Błaszczaka „Groma”. W czerwcu 1944 r. walczył w zgrupowaniu mjr. „Kaliny”. W bitwie pod Osuchami przebił się z okrążenia.⁶⁵

Franciszek Gontarz

Antoni Grabias

St. strz. Bolesław Jachimiak „Zgrzyt II”

„Jastrząb”

⁶³ Ibidem, s. 231.

⁶⁴ B. Sikora „Klucz”, Historia oddziału „Groma”, „Zeszyt Osuchowski”, t.12, Osuchy 2015, s. 46.

⁶⁵ Ibidem, s. 44.

„Kot”

„Ryś”

St. strz. Jan Luchowski „Palasek”, później miner OMD

Jan Łokaj „Wilk”

Antoni Łokaj „Sowa”, z oddziału BCh Józefa Mazura „Skrzypika”, lat 19 z Aleksandrowa. Poległ 25.06.1944 r. w bitwie pod Osuchami. Pochowany w Górecku Kościelnym.⁶⁶

Strz. Stefan Muca „Sowa”

Strz. Jan Marczak „Szmit”

Wojciech Nowak „Wojtek”

Bronisław Nowak „Jodła”, syn Wojciecha i Anieli z oddziału BCh Józefa Mazura „Skrzypika” z Aleksandrowa. Urodził się 28.08.1926 r. Poległ 25.06.1944 r. w bitwie pod Osuchami i tam został pochowany na cmentarzu partyzanckim.⁶⁷

Kpr. Stanisław Otkąła „Lampart”, przedwojenny kapral, syn Andrzeja i Anastazji, z oddziału BCh Józefa Mazura „Skrzypika” z Aleksandrowa. Urodził się 16.04.1912 r. Poległ 21.06.1944 r. w Puszczy Solskiej. Pochowany został w Górecku Kościelnym.⁶⁸

Strz. Wacław Przytuła „Zatulski”

W Kompanii Warszawskiej, zwanej przez ludność „Oddziałem Zielonych”, służyli m. in. żołnierze z Aleksandrowa.

66 D. Skakuj, Uczestnicy zgrupowania AK – BCh w bitwie pod Osuchami – przyczynek do analizy. [w:] Akcja Sturmwind i bitwa pod Osuchami – czerwiec 1944r., Biłgoraj 2021, s. 146.

67 Ibidem, s. 152.

68 Ibidem, s. 155.

Plut. Czesław Góra „Rzut”, lat 24. Pochodził z Aleksandrowa. Był instruktorem na Kursie Młodszych Dowódców Piechoty w obozie Konrada Bartoszewskiego „Wira”. Po rozwiązaniu Kompanii Warszawskiej wstąpił do I Kompanii Sztabowej Inspektoratu Zamojskiego AK dowodzonej przez Adama Haniewicza „Woynę”. Był celowniczym *Piata* i wziął udział w odpieraniu dwóch niemieckich czołgów nad Sopotem w rejonie gajówki Karczmiska. W tym starciu został ranny odłamkiem z działka. Przebił się z okrzykiem.⁶⁹

Strz. Bronisław Adamowicz „Grzyb”, syn Marcina i Heleny (z domu Surmacz), lat 18, z oddziału „Woyny”. Urodził się 3.04.1926 r. Pochodził z Aleksandrowa.⁷⁰

St. strz. Stanisław Adamowicz „Zamek”

St. strz. Czesław Adamowicz „Maks”

Wacław Próchniak

Kpr. „Wilk” z Aleksandrowa

Plut. Franciszek Świst „Skalecki” z Aleksandrowa

Pchor. Władysław Przech „Podgórski”, „Orzeł” z Aleksandrowa

Strz. Franciszk Bździuch „Morawski”

Strz. Antoni Bździuch „Jastrząb”

Strz. Jan Bździuch „Orion”

St. strz. Wacław Bździuch „Pilot”, „Pilocik”, lat 17, syn Franciszka i Katarzyny (z domu Kukielka) z Aleksandrowa – Trzepietniaka. Po

⁶⁹ J. Markiewicz, *Paprocie...*, s. 107.

⁷⁰ D. Skakuj, *op. cit.*, s. 119.

rozwiązaniu Kompanii Warszawskiej wstąpił do I Kompanii Sztabowej Inspektoratu Zamojskiego AK dowodzonej przez Adama Haniewicza „Woynę”. Poległ w bitwie pod Osuchami.⁷¹

St. strz. Bronisław (dawniej Bździuch) Barczyński „Karaś”, lat 18, syn Jana i Ewy (z domu Hajduk) z Aleksandrowa – Trzepietniaka. Urodził się 29.04.1926 r. Po rozwiązaniu Kompanii Warszawskiej walczył w szeregach I Kompanii Sztabowej Inspektoratu Zamojskiego AK dowodzonej przez Adama Haniewicza „Woynę”. Uczestniczył w bitwie pod Osuchami. Przebił się z okrażenia.⁷²

Strz. Władysław Czerniak „Kwiat”

Strz. Franciszek Dziwura „Węgiel”

Władysław Drożdziel „Polanin”

Helena Dziwura „Halina”

Strz. Władysław Harasiuk „Dąb II”, minier z oddziału „Woyny”, lat 24, syn Jana i Anieli z Aleksandrowa. Poległ w bitwie pod Osuchami.⁷³

Strz. Stanisław Harasiuk „Szczupak”, z oddziału „Woyny”, lat 22, syn Józefa i Katarzyny z Aleksandrowa. Poległ w bitwie pod Osuchami. Pochowany został w Górecku Kościelnym.⁷⁴

Józefa Wiatrzyk „Justyna”

Strz. Władysław Gromek „Żeromski”, lat 21, syn Jana i Ewy z Aleksandrowa. Poległ w bitwie pod Osuchami.

Antoni Gromek „Sokół”

71 J. Markiewicz, Paprocie..., s. 232.

72 D. Skakuj, op. cit., s. 120.

73 J. Markiewicz, Paprocie..., s. 232.

74 D. Skakuj, op. cit., s. 133.

St. strz. Stanisław Przytuła „Bąk”

Strz. Jan Przytuła I „Pistolet”

Strz. Franciszek Przytuła „Gruszka II”

Strz. Jan Pawęska „Syrena”

Strz. Władysław Palikot „Poziomka”

Strz. Jan Przytuła II „Muz”

Strz. Józef Rataj „Skoczek”

St. strz. Stanisław Szabat „Brzózka”

St. strz. Antoni Surmacz „Lipka”

Strz. Roman Szydełko „Zapałka”, później miner, lat około 20, z Aleksandrowa. Przeszedł do oddziału Edwarda Błaszczaka „Groma”. Podczas akcji przed stacją kolejową Susiec na pociąg z żołnierzami Wehrmachtu 30.04.1944 r. został ciężko ranny (przestrzelenie klatki piersiowej), skąd przewieziono go do szpitala partyzanckiego. Poległ w bitwie pod Osuchami.⁷⁵

St. strz. Józef Szabat „Józik”, lat 18, z oddziału BCh Józefa Mazura „Skrzypika” z Aleksandrowa. Urodził się w 1926 r. Poległ 25.06. 1944 r. w Puszczy Solskiej.⁷⁶

St. strz. Jan Swacha „Zgrzyt II”, z Aleksandrowa. Poległ w bitwie pod Osuchami.⁷⁷

Strz. Stanisław Surmacz I „Włodzimierz”, lat 19, z oddziału

⁷⁵ B. Sikora, op. cit., s. 42.

⁷⁶ D. Skakuj, op. cit., s.167.

⁷⁷ Ibidem, s. 166.

„Woyny”, z Aleksandrowa. Poległ w bitwie pod Osuchami.⁷⁸

Strz. Jan Szabat „Gałązka”, lat 21, z oddziału „Woyny”, syn Jana i Marii z Aleksandrowa. Urodził się 4.06.1944 r. Poległ w bitwie pod Osuchami.

Strz. Stanisław Surmacz II „Harmonista”, z oddziału „Woyny”, syn Stanisława i Marianny z Aleksandrowa. Urodził się 25.05.1921 r. Poległ 28.06.1944 r. w Puszczy Solskiej. Pochowany został w Górecku Kościelnym.⁷⁹

Kpr. Franciszek Szydełko, lat 45, z oddziału BCh Józefa Mazura „Skrzypika” z Aleksandrowa. Poległ w bitwie pod Osuchami.⁸⁰

Jan Torba

Stanisław Torba „Maszynka”

Stanisław Wanusiewicz „Malina”

Strz. Bolesław Kapuśniak „Hardy”

Strz. Aleksander Kościk „Wilk” Prawdopodobnie pochodził z Równego. Uwolniony z więzienia w Biłgoraju przez „Żegotę” przez jakiś pozostawał w Kompanii Warszawskiej. Ostatecznie znalazł się w oddziale „Groma”, gdzie był erkaemistą. Poległ w bitwie pod Osuchami.⁸¹

Szer. Stanisław Karczmarczyk „Stół”

Urodzony 8.04.1900 r. w Płusach. W 1943 r. aresztowany i więziony w Biłgoraju. We wrześniu tegoż roku „Żegota” z połączonymi

78 J. Markiewicz, *Paprocie...*, s. 234.

79 Ibidem, s. 166.

80 Ibidem, s. 222.

81 B. Sikora, *op. cit.*, s. 43.

oddziałami rozbija biłgorajskie więzienie i „Stół” wraz z innymi zostaje uwolniony. Pozostaje w oddziale „Żegoty” do końca października. Następnie przeszedł do oddziału Edwarda Błaszczaka „Groma”. Poległ 25.06.1944 r. pod Osuchami.⁸²

Ponadto w Kompanii Warszawskiej okresowo przebywali: ksiądz Edward Kołszut „Skowronek”, Bolesław Usow „Konar”, „Korab”, „Sosna”, prof. Ludwik Ehrlich „Farley”, Jan Pstrocki „Wacław”.⁸³



Tadeusz Sztumberk Rychter „Żegota”
dowódca Kompanii Warszawskiej.



Mieczysław Kwarciański „Leszcz”.

⁸² Ibidem, s. 44.

⁸³ J. Grygiel, op. cit., s. 246.



Kapliczna Góra. 15 sierpnia 1943 r. Święto Żołnierza w lesie koło Guciowa. Za chwilę mjr Edward Markiewicz „Jurand” (w rogatywce) dokona przeglądu oddziałów, z odkrytą głową mjr Wilhelm Szczepankiewicz „Drugak”, w furażerze rtm. Mieczysław Rakoczy „Miecz”, w hełmie kpt. Tadeusz Sztumberk Rychter „Zegota”.



Kompania Warszawska kpt. Tadeusza Sztumberka-Rychtera „Żegoty”, oddział rozpoznawczy OP 9 podczas koncentracji w lesie kotlickim w okolicach Terespoła. Pierwszy z prawej ppor. „Totem” z Patrolu Sprawozdawców Wojennych.



1 drużyna z Plutonu Broni Towarzyszącej Kompanii Warszawskiej. Stoją od lewej: zastępca dowódcy Plutonu Zbigniew Orlński „Sławian”, kapral obserwator, zastępca dowódcy kompanii strzeleckiej podporucznik Zdzisław Wilusz „Sęk”, dowódca konnego zwiadu „Sęp”. Pierwszy z prawej kłęczący podporucznik Zbigniew Zaborniak „Eol”.



Żołnierze z Kompanii Warszawskiej. Od prawej stoją: dowódca patrolu Zbigniew Orliński „Sławian”, plutonowy „Czarny”, kapral podchorąży Stanisław Wojciechowski ze Zwierzyńca „Miś” i podporucznik Zbigniew Zaborniak z Przemyśla „Eol”.



Stanowisko ogniowe w Puszczy Solskiej. Od lewej: ppor. Zbigniew Zaborniak „Eol” jako amunicyjny i Zbigniew Orliński „Sławian” jako karabinowy.

Jak to z „Sępem” było, czyli kim był „Pułkownik Kwiatkowski”

Bydgoszcz, dnia 27.XI.1946 r.

Mój Najukochańszy Mężu!

Ach jak mi ciężko ten list do Ciebie pisać. Do ostatniej chwili miałam nadzieję, ale teraz mi ją odebrali; co mogłam to zrobiłam. W poniedziałek, dnia 25.XI.46 r. byłam w Warszawie, wczoraj 26, byłam znowu u prokuratora, ale to było tylko takie kręcenie, że miałam jeszcze raz do prezydenta Bieruta pisać. Adwokat Tydelski pisał, ale to wszystko było na nie. Już nie wiem co mam Ci jeszcze napisać, jest mi tak jakby moje serce i zmysły przestały działać. Dzisiaj rozmawiałam z sędzią – w całym sądzie mieli najgłębszą nadzieję, że zostaniesz ulaskawiony. W ostatnią sobotę, gdy byłam u Ciebie to wiedziałam już wszystko, ale nie chciałam Ci nic o tem mówić i serca ranić.

Mój kochany Wojtku! Czy to ma być Boska wola, czy to ma być Twoja zapłata za to co Ty dla swojej Ojczyzny zrobiłeś? Dlaczego ja nie mogę umierać razem z tobą, dlaczego ta sama kula co Ciebie przesyje nie utkwii i w moim sercu? Gdybyś zginął w walce z wrogiem nie byłoby mi tak ciężko jak teraz, gdy Twoi bracia mają Cię zgładzić. Mój Kochany Mężu nie martw się o mnie. Bóg tego chciał i my biedne dzieci nic na to nie poradzimy (...). Całuję Cię po raz ostatni. Twoje usta, Twoje oczy i Twoje ręce.

Twoja na wieki kochająca Cię i pozostała sama Żona¹.

Ten pożegnalny list do rąk adresata nigdy nie trafił. W chwili gdy był pisany, jego życie przerwała karabinowa salwa. Zanim wyprowadzono go pod mur więziennego dziedzińca, zdążył rzucić na papier

¹ Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, akta więzienne Wojciecha Kossowskiego. Kopia w posiadaniu autora.”

kilka słów – bardziej zdumienia niż pożegnania: (...) *los zakpił ze mnie okrutnie, bowiem prędzej bym się spodziewał własnego udziału w defiladzie zwycięstwa niż tego, że stanę przed polskim plutonem egzekucyjnym*².

Wiosną 1946 r. Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Bydgoszczy rozpracował pomorski okręg Zrzeszenia Wolność i Niezawisłość i przystąpił do likwidacji jego struktur. Aresztowanych zostało kilkudziesięciu członków tej organizacji i we wrześniu rozpoczął się ich proces. Przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Bydgoszczy stanęło 21 osób ze ścisłego kierownictwa; z prezesem okręgu i szefem referatu bezpieczeństwa na czele.

Jednym z głównych oskarżonych był rotmistrz Wojciech Kossowski, znany wcześniej na Zamojszczyźnie jako podporucznik „Sęp” - postać tyleż barwna co i tajemnicza. Potrafił tak się konspirować wobec otoczenia, tak spleść fikcję z rzeczywistością, że jeszcze niedawno badacze historii AK mieli trudności z ustaleniem jego prawdziwego nazwiska. Ireneusz Caban w swojej publikacji o osobach sprawujących kierownicze stanowiska w lubelskim okręgu AK pisze o nim tak:

*Ośko Tadeusz (Tadeusz Ogiński) ps. „Sęp”. Oficer rezerwy artylerii; plutonowy podchorąży, podporucznik (1.XI.1943 r.). Działalność konspiracyjną rozpoczął w Wojskowej Grupie Nadwiślańskiej, założonej przez chorążego 10 pułku piechoty w Łowiczu Buczmę – Kozłowskiego, która w 1942 r. połączyła się z AK. Później pracował na odcinku wywiadu w I Ośrodku Kedywu w Łowiczu. Na teren inspektoratu Zamość przybył po wysypie w Łowiczu, z (...) kompanią warszawską kpt. „Żegoty”. Po jej rozwiązaniu pozostał na Zamojszczyźnie. Występował tu jako podporucznik. Ranga ta jest kwestionowana przez jego współpracowników z Łowicza, którzy uważają, iż miał tylko stopień podoficera. Od jesieni 1943 r. był faktycznym dowódcą zwiadu konnego zgrupowania OP 9 (nominalnie funkcję tę pełnił ppor. Suchodolski ps. „Dniestr”). Po wojnie wyjechał z Lubelszczyzny. W 1945 r. Wojskowy Sąd Okręgowy w Bydgoszczy skazał go na karę śmierci*³.

2 Z. Biegański, Sądownictwo i skazani na śmierć z przyczyn politycznych w województwie pomorskim (bydgoskim) w latach 1945 - 1956, Toruń 2005, s. 270 - 271

3 I. Caban, Ludzie Lubelskiego Okręgu Armii Krajowej, Lublin 1995, s. 129

Wspomniana powyżej „wsypa” to prowadzona od 1940 r. niemiecka akcja prewencyjna o kryptonimie AB, mająca na celu likwidację „przywódczych i niepożądanych elementów narodu polskiego”. Masowe aresztowania rozpoczęte 3 marca 1941 r. objęły szerokie kręgi znaczniejszych obywateli Łowicza, częstokroć powiązanych z konspiracją. „Sęp”, czując się zagrożony, opuścił Łowicz i nawiązał kontakt z otoczeniem kapitana „Żegoty” (T. Sztumberk – Rychtera) - czołowego oficera I oddziału Komendy Głównej AK⁴. W maju 1943 r. „Żegota” zorganizował oddział dywersyjny, z którym w czerwcu przybył na Zamojszczyznę⁵. Od tej pory ten elitarny oddział występował pod nazwą Kompania Warszawska i wchodził w skład zgrupowania oddziałów leśnych kapitana Stanisława Prusa „Adama”.

Gdy w listopadzie 1943 r. oddziały „Adama” zostały przemianowane na 9 Pułk Piechoty Legionów AK (OP 9), „Sęp” został wyznaczony (jako czasowo pełniący obowiązki) na dowódcę konnego zwiadu. I choć oddział ten nie wszedł jeszcze w fazę formowania, to jego dowódca zyskał już znaczną popularność w terenie: *Byli u nas dzisiaj „Podkowa” i „Sęp”, uzbrojeni, jakby chodzili po lesie. Nadzwyczajne typy...* zanotował 28 lutego 1944 r. dr Z. Klukowski ze Szczecbrzeszyna⁶.

Prace nad jego tworzeniem rozpoczęły się na początku marca. Organizowany od podstaw, a nie na bazie, wymagał wielu starań. Cały ciężar tego przedsięwzięcia spoczął na barkach „Sępa”. Jego prawą ręką i najbardziej zaufanym człowiekiem był młody chłopak ze Szczecbrzeszyna – Bogusław Lepionko ps. „Sztorm”. W swoich wspomnieniach z lat 1943 - 1944 odsłania nieznane dotąd kulisy jego formowania:

Tworzenie konnego zwiadu zostało powierzone por. „Sępowi”, a ja będąc już od drugiej połowy stycznia pod jego dowództwem zostałem automatycznie do niego wcielony. Por. „Sęp” przeziębivszy się w czasie ostatniego wycofywania się z okrężenia leżał poważnie chory na kwatery w Turzyńcu, a ja byłem razem z nim jako ochrona. Razem z nami był por. „Leszcz”. Komendant „Adam” wezwał w tym czasie wszystkich

4 Wcześniej II oddziału komendy okręgu AK Warszawa: wywiad, kontrwywiad, legalizacja.

5 Oddział warszawski przybył w dwóch rzutach. W drugim - w połowie lipca 1943 r. - przybył „Sęp”.

6 Z. Klukowski, Dziennik z lat okupacji, LSW Lublin, 1959, s. 399.

oficerów na odprawę, ale że stan zdrowia nie pozwalał tak „Sępowi” jak i „Leszczowi” na pojechanie do bunkra, więc rozeźlony „Adam” przyjechał tu osobiście. I wtedy byłem mimowolnym świadkiem niemiłej sceny między komendantem „Adamem” a por. „Sępem”. Doszło do gwałtownej utarczki słownej i o mało nie skończyło się na pistoletach; przeszkodził temu por. „Leszcz”.

Zaraz po odjeździe „Adama”, por. „Sęp” wezwał mnie i kazał wszystko przygotować do natychmiastowego wyjazdu, a przed tym kazał mi zdać broń, którą miałem z oddziału por. „Podkowy”. Uzbrojeni w karabin, dwa pistolety i granaty wyjechaliśmy w okolice Frampola i tam kwaterując na Kolonii Sokołowskie rozpoczęliśmy gromadzenie sprzętu potrzebnego do sformowania jednostki kawalerii. Początkowo szło nam bardzo kulawo, ale po zawiązaniu kilku znajomości ludzie sami zaczęli znosić potrzebne nam rzeczy. W ten sposób skompletowaliśmy kilkanaście pełnych rynsztunków kawaleryjskich. Największe trudności mieliśmy ze skompletowaniem koni wierzchowych, ale przy dobrych chęciach wszystko dało się przezwyciężyć. Kilkanaście koni i dwa automaty (pepesze) dostaliśmy od partyzantki sowieckiej z oddziału kpt. Szangina, za okazaną im pomoc w akcjach (...).

Do 15 marca mieliśmy już własnym sprytem zdobytych 16 koni, 11 siodeł, 1 rkm, 2 automaty, 9 karabinów oraz kilkanaście granatów. Z chwilą kiedy mieliśmy już pracę zapoczątkowaną, reszta szła znacznie lepiej i prędzej. Nieraz musieliśmy się tłumaczyć przed komendantem „Adamem” z naszych poczynań, stawiani pod coraz innymi zarzutami. Komendant czując jakąś dziwną niechęć do por. „Sępa” i jego poczynań, utrudniał nam pracę i o ile mógł znaleźć jakiś zarzut przeciwko nam – robił to z satysfakcją. Ten stan wzajemnej niechęci zrodzonej przez złe postępowanie komendanta „Adama” pozostał aż do rozbrojenia nas przez armię radziecką.

Od 15 marca 1944 r. mając w oddziale około 30 jeźdźców, oprócz taboru, por. „Sęp” począł szkolić nas w jeździe konnej, sposobiąc do akcji bojowych. Na ćwiczeniach, nieraz bez chwili odpoczynku, moczeni deszczem, a suszeni wiatrem, staraliśmy się zdobyć i utrzymać honor polskiej kawalerii. Niestety, wypadki potoczyły się z tak zawrotną prędkością, że

mając niedostateczny stan ludzi i broni nie mogliśmy przeprowadzić żadnej akcji bojowej oprócz małych utarczek i patroli w terenie. Por. „Sęp” trzymając szwadron żelazną ręką, nie pozwalał na żadne wybryki, a widząc starania i posłuszeństwo własnych żołnierzy miał zawsze dla nich dobre słowo, a dla uniknięcia spodziewanych przykrości ze strony dowódcy trzymaliśmy się zawsze osobno, utrzymując tylko konieczną w takich warunkach łączność.

Z zadań, które powierzano nam wywiązywaliśmy się z dobrymi wynikami, a za przyjmowanie rzutów i ich ochronę dostał cały szwadron pochwałę, przydział broni, amunicji, bielizny oraz zezwolenie inspektoratu na przeprowadzenie akcji na własną rękę. Od tego czasu (20 kwietnia) staliśmy się jednostką samodzielną. W tym czasie staliśmy obozem w małej wiosce koło Bondyrza – Szewni. Czas nam schodził na szkoleniu, skupie broni, a od czasu do czasu jeździliśmy na akcje. Przez nas zostały zarekwirowane konie w liegenschaftcie w Zamościu, zrobiony młyn w Markowiczach koło Tarnobrodu i inne. W Szewni otrzymaliśmy nowych ludzi jako świeży zaciąg - byli to przeważnie podoficerowie kawalerii sprzed wojny - bardzo przydatni, gdyż pisanych regulaminów nie mieliśmy, a to rozwiązywało nam naukę służby wewnętrznej i działania w terenie. Szczególnie wachmistrz „Pliszka” był niezłym wykładowcą, a nawet potrafił porządnie dać w skórę na ćwiczeniach. Ja w tym czasie chorowałem poważnie, ale mając dobrą opiekę lekarską, szybko powróciłem do zdrowia i podjąłem dalszą służbę⁷.

Pluton konnego zwiadu w czasie realizacji planu „Burza” operował w rejonie Radzięcina – Teodorówka – Hosznia Ordynacka, gdzie w potyczkach z wycofującymi się Niemcami zdobył broń i tabor. Podczas wkraczania Armii Czerwonej został włączony w skład kompanii sztabowej, tworzonej jako ośrodek dowodzenia pułku. 30 lipca 1944 r. w rejonie wsi Lipsko, wykonując rozkaz mjr „Adama”, konny zwiad złożył broń. Większość żołnierzy i ich dowódca pozostali nadal w konspiracji.

Początek nowej rzeczywistości zastał „Sępą” w Szczepieszynie.

⁷ B. Lepionko, Wspomnienia z lat 1943 - 1944, k. 519 - 521 rękopisu ze zbiorów specjalnych biblioteki KUL.

W obawie przed NKWD szukał schronienia w dobrze sobie znanych zakamarkach koło Frampola. Do Szczebrzeszyna wrócił w listopadzie i od razu popadł w konflikt z „Adamem”, który oskarżył go o defraudację 35 tysięcy złotych za spieniężenie siodeł konnego zwiadu. Jakby tego było mało, to jeszcze „Sten” chciał go „wrobić” w napad rabunkowy na doktora Klukowskiego. W trudnej dla siebie sytuacji, gdy grunt zaczął mu się palić pod stopami, postanowił zgłosić się do wojska. Ten desperacki krok „Sępa” tak przedstawia Klukowski:

5 grudnia. Wtorek. Był dziś u mnie z pożegnaniem „Sęp”, który wstąpił jednak do wojska jako rotmistrz. A dawniej zaklinał się, że nigdy tego nie zrobi, że nie będzie „zdrajcą ojczyzny”, za jakiego uważał każdego żołnierza z armii berlingowskiej. Zostawił u mnie list do „Groma” i „Norberta”, tłumacząc się ze swego kroku. List ten dał mi do przeczytania. Podpisał się „ks. Tadeusz Wojciech Marek Ogiński”. Żalił się przede mną na krzywdzący stosunek do niego komendanta „Adama”, na niesłuszne posądzenie go o zdefraudowanie 35000 zł., itd⁸.

Tak więc z Zamojszczyzną żegnał się jako trojga imion Ogiński, choć w kieszeni miał kennkartę na nazwisko Aleksandra Tadeusza Odrzywolskiego⁹. Ale w RKU Lublin zameldował się już jako Wojciech Kossowski – rotmistrz kawalerii Wojciech Kossowski - syn Jana, urodzony 11.V.1905 r. w Nowym Targu. Z dalszych zapisów w jego karcie ewidencyjnej dowiadujemy się, że jest absolwentem Szkoły Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Zna język niemiecki i czeski, uczestniczył w kampanii wrześniowej. Jako członek Armii Krajowej brał udział w akcji na Janów Lubelski. Rozkazem z dnia 15.II.1942 roku został odznaczony Krzyżem Walecznych¹⁰. Z przedstawionych tu generalistów zgadza się tylko imię ojca i jego udział w rekwizycji na magazyny Kreisgenossenschaft-u w Janowie (wrzesień 1943). Reszta to legenda!

8 Z. Klukowski, Dziennik 1944 - 1945, Lublin 1990, s. 91

9 Oryginał kennkarty w aktach osobowych Wojciecha Kossowskiego, AP w Bydgoszczy. Kopia w posiadaniu autora.

10 Centralne Archiwum Wojskowe, dział LWP, zespół 141 – akta 2 pułku kawalerii.

Otrzymał przydział do 2 pułku ułanów 1 Warszawskiej Brygady Kawalerii na stanowisko dublera dowódcy szwadronu¹¹. Ujawnienie akowskiej przeszłości było poważnym błędem z jego strony. Na oficerów z takim „rodowodem” trwało już w brygadzie polowanie¹². Gdy przejrzał na oczy zdał sobie sprawę, że musi „pryskać”. Uczynił to pod Solcem Kujawskim gdy brygada zmierzała w kierunku na Bydgoszcz i Wał Pomorski¹³. W wolnej już od Niemców Bydgoszczy, zjawił się w pierwszych dniach lutego 1945 r. O swojej działalności mówi tak:

Z początkiem lutego 1945 r. znalazłem się w Bydgoszczy. Chodziłem wówczas w mundurze kapitana WP gdyż taki miałem z czasów partyzantki. Po skontaktowaniu się z Bochenem, zamieszkałem u niego. Bochen mając do mnie zaufanie wtajemniczał mnie w sprawy organizacyjne AK na terenie Pomorza. Mając mundur i fałszywe papiery wystawione przez kwatermistrza Konta na moje nazwisko, mogłem się swobodnie poruszać jako oficer UB z Zamościa. Miałem też zaświadczenie w języku rosyjskim, upoważniające mnie do legitymowania podejrzanych osób. Dzięki temu mogłem kontrolować komisariaty MO i UB, starając się o zdobycie informacji o zagrożeniu członków AK¹⁴.

Tak rozpoczął swą ryzykowną grę z bezpieczeńką i NKWD. Inspekcjonował powstające komisariaty, a główny punkt kontaktowy zainstalował w 1 komisariacie MO, którego komendantem był Stanisław Henne - podoficer zawodowy 62 pułku piechoty w Bydgoszczy, członek AK od 1943 r. To tutaj, 27 lutego 1945 roku, dotarła do „Sępa” wiadomość o konwojowaniu przez trzech

11 Dublerów utrzymywano na przydziałach mobilizacyjnych przewyższających etatowe potrzeby celem zapewnienia pełnej obsady w przypadku braku uzupełnienia zasadniczego. Patrz też: E. Kospath-Pawłowski, S. Pataj i M. Szczurowski Hej, hej ulani. Z dziejów 1 Warszawskiej Brygady (Dywizji) Kawalerii, Warszawa 1996, s. 249

12 Aresztowani zostali min: dowódca 3 pułku ułanów ppłk Edward Pisula (b. szef Kedywu w tarnopolskim okręgu AK) i zastępca dowódcy brygady ds. liniowych rtm. Józef Niderhaus-Zawistowski (uczestnik powstania warszawskiego). Patrz: E. Kospath-Pawłowski, S. Pataj i M. Szczurowski, tamże.

13 Nominalny dowódca konnego zwiadu ppor. „Dniestr”, zataiwszy swą przynależność do AK - od grudnia 1944 r. służył w 4 zapasowym pułku kawalerii w Hrubieszowie, później w 3 pułku ułanów w/w brygady jako dowódca szwadronu. Ranny na przedpolach Berlina. W 1946 r. awansowany do stopnia porucznika i zdemobilizowany.

14 Archiwum Sądu Rejonowego w Bydgoszczy, akta b. WSR sygn. roz. 519/46 (obecnie archiwum IPN).

milicjantów siedmioosobowej grupy pomorskich akowców, w celu przekazania ich sądowi polowemu 47 armii sowieckiej w Jastrowiu koło Złotowa. Do Bydgoszczy przybyli pieszo, z Koronowa, a pociąg do Piły i Złotowa miał odjechać dopiero nazajutrz. W tej sytuacji milicjanci zgodzili się na propozycję, aby przenocować u jednego z konwojowanych.

Wśród nich było dwóch Bydgoszczan: Florian Dutkiewicz i Ludwik Augustyniak – obydwaj zawodowi podoficerowie WP sprzed wojny, pełniący w bydgoskiej AK ważne funkcje. Po zmobilizowaniu, 7 lutego 1945 roku, do czynnej służby, otrzymali przydział do Rejonowej Komendy Uzupełnień w Bydgoszczy; Dutkiewicz na stanowisko zastępcy kierownika referatu oficerskiego, Augustyniak jako kancelista. Ich powiązania z AK rozszyfrował nadzorujący działalność RKU major Demkow z NKWD. 23 lutego 1945 r. obydwaj zostali aresztowani i osadzeni w koronowskim więzieniu. Gdy pod eskortą zjawili się w Bydgoszczy, w drodze ze stacji do domu Dutkiewicza przy ulicy Śniadeckich 41, udało im się „dać cynk” do kolegów z konspiracji.

Następnego dnia, 27 lutego rano, pod wskazanym adresem zjawił się „Sęp” z obstawą. Podczas legitymowania jeden z milicjantów oświadczył, iż jest współpracownikiem NKWD i okazał pismo bez pieczęci, podpisane przez sowieckiego oficera, zawierające jedno zdanie: *Przekazujemy wam niżej wymienionych faszystów – akowców, celem rozstrzelania w strefie przyfrontowej*¹⁵.

Próba upozorowania ich odbicia, wobec sprzeciwu milicjantów, nie powiodła się. W tej sytuacji „Sęp” oznajmił im, że za wysługiwanie się Sowiетom zostaną rozstrzelani. Po ukryciu zwłok, aresztowani odzyskali wolność. Przez ponad rok skutecznie zacierali za sobą ślady, ale na skutek zdrady jednego z nich, bezpieka bez przerwy deptała im po piętach. Pierwszy wpadł Augustyniak – 11.IV.1946 r. Po tygodniu praktycznie cała pomorska konspiracja spod znaku WiN była w rękach UB.

„Sęp”, pełniący w tym czasie obowiązki komendanta placówki

15 Akta Wojskowego Sądu Rejonowego (WSR), tamże.

WiN w Chełmnie, zamelinował się w leśniczówce Bolumin koło Ostromecka. Razem z nim byli tu jego dawni podkomendni ze Szczepieszyna: Bogusław Lepionko, jego brat Tadeusz, Adam Szymański i „Igła” (NN). Zatrudnieni jako robotnicy leśni, tworzyli de facto załóżkę oddziału WiN.

Jednak już 18 kwietnia zostali zgarnięci przez UB z Chełmna. Razem z nimi do aresztu trafił leśniczy Roman Chwirot, oskarżony o „współpracę z bandą” i nielegalne posiadanie broni. Wszystkich osadzono w bydgoskim areszcie przy ulicy Wały Jagiellońskie. Następnego dnia dołączyła do nich kolejna grupa działaczy antykomunistycznego podziemia. Z powodu masowych aresztowań o sprawie zrobiło się głośno nie tylko na Pomorzu:

16 maja. Przyjechał z Zachodu Tadek Lepionko. Od niego usłyszałem potwierdzenie tego co opowiadał nam „Grom” - że „Sęp” został aresztowany, a wraz z nim Boguś Lepionko i „Adaś”. Sprawa „Sępa”, zdaje się, jest beznadziejna – zdezerterował z wojska, był w partyzantce, ujęty z bronią, kontaktował się z oficerami z Armii Andersa itd. Tadek Lepionko był aresztowany razem z nimi, ale jakoś udało mu się wykręcić i po trzech tygodniach zwolnili go¹⁶.

Wspomniany powyżej „Grom” to jeden z najsłynniejszych dowódców AK na Zamojszczyźnie. W lutym 1945 r. wyjechał w rodzinne strony, w Poznańskie, i osiadł na roli. Po powrocie do kraju Stanisława Mikołajczyka rozpoczął działalność w urzędzie pełnomocnika rządu do spraw Ziem Zachodnich. Wkrótce został sekretarzem wojewódzkim PSL w Szczecinie. Mając „żelazne papiery” odwiedził pod własnym nazwiskiem doktora Klukowskiego, który mimo to, nie krył lęku; *żeby go tylko nie zatrzymali bo przecież był taki czas, że go mocno poszukiwano...*

Proces aresztowanych działaczy WiN rozpoczął się po pięciomiesięcznym śledztwie, 26 września 1946 r. Na liście oskarżonych, pod numerem 18, figurował *Kossowski Wojciech ps. „Sęp”, syn Jana i Stanisławy, urodzony 11.V.1905 r. w Nowym Targu, obywatelstwo polskie, wyznania rzymsko-katolickiego, inżynier agronom,*

16 Z. Klukowski, Zamojszczyzna 1918 - 1959, Ośrodek Karta 2017 s. 582.

wykształcenie uniwersyteckie, kawaler, majątku nie posiada, w wojsku służył od 1928 do 1939 roku oraz 1939 - 1944 r. - partyzantka. Posiada Krzyż *Virtuti Militari* i Krzyż *Walecznych*, rzekomo nie karany, zamieszkały w Bydgoszczy przy ulicy Witebskiej 27, obecnie przebywa w więzieniu w Bydgoszczy¹⁷.

Podczas składania dalszych zeznań, jego dossier uzupełniono o kolejne, nie mniej sensacyjne, aczkolwiek niewiele mające wspólnego z prawdą, szczegóły: (...) w latach 1927 – 1928 przebywał w Szkole Podchorążych Rezerwy Kawalerii w Grudziądzu w stopniu wachmistrza podchorążego. W 1930 r. mianowany podporucznikiem, a w 1935 porucznikiem rezerwy kawalerii. W roku 1938 został powołany do służby zawodowej w 12 Pułku Ułanów Podolskich w Krzemieńcu. Brał udział w wojnie z Niemcami, od 1939 r. należał do ZWZ jako komendant obwodu Łowicz. W 1940 r. wysłany do tworzenia batalionu szturmowego „Żoliborz”. Od wiosny do lata 1942 r. był adiutantem kpt. „Żegoty” i wyjechał w Lubelskie organizować partyzantkę. Tam mianowany rotmistrzem był adiutantem 9 pułku, a od wiosny 1943 r. dowódcą kompanii szturmowej. W lipcu tego roku zorganizował 1 dywizjon strzelców konnych nazwy hrubieszowskiej¹⁸. Brał udział w walkach z Niemcami do 27 lipca 1944 r. Rodzice zamordowani na Pawiaku w 1941 r. za działalność konspiracyjną¹⁹.

Odpowiadając na pytania sądu, kontynuuje swą narrację w tym samym stylu co poprzednio. Jego sytuacja była bowiem rozpacзлиwa. Chcąc się ratować przed śmiercią, siedł na całość w „podkręcaniu” faktów mówiąc nie tylko o zdarzeniach, w których uczestniczył, ale i o tych, które znał ze słyszenia i które sobie wyimaginował. We wszystkich celowo wyolbrzymiał swoje zasługi łudząc się, że zrównoważą winy, do których się przyznał. Lecz mylą mu się daty, nazwy miejscowości i nazwiska. Mówiąc o generale Kołpakowie

17 Akta WSR, tamże.

18 Chodzi o pluton konnego zwiadu, który w okresie „Burzy” i Odtwarzania Sił Zbrojnych miał stanowić zawiązek 2 Pułku Strzelców Konnych (z Hrubieszowa). Przyp. wł. aut.

19 Rodzice „Sępa” zostali aresztowani 11.I.1944 r. Ojciec zginął 30.IV.1945 r. w Gross – Rosen, matka wróciła z Ravensbrück we wrześniu 1945 r. (Patrz: domowe książki meldunkowe – Archiwum Państwowe w Łowiczu).

(wł. o Kowpaku) miał na myśli pułkownika Werszyhorę, mylił się Księżpol z Frampolem, Łukowa z Łukowem, a Izbica z Wólką Orłowską. Ale większość przedstawionych przez niego akcji miała faktycznie miejsce. Oddajmy więc mu głos:

W końcu stycznia 1942 r. na terenie Lubelskiego przebywał z oddziałem partyzanckim armii czerwonej generał Kołpakow, z którym nawiązałem łączność i na jego prośbę udałem się z 17 ułanami do Izbicy gdzie wysadziliśmy most kolejowy. W marcu 1942 r. generał Kołpakow został osaczony przez Niemców w miejscowości Kosobudy. Wówczas ja z własnej inicjatywy poszedłem mu na odsiecz. Po przedarciu się (...) uszedł w Karpaty. Przed odejściem wyraził mi podziękowanie na piśmie, które upoważniało mnie do przebywania we wszystkich oddziałach partyzanckich armii czerwonej. Jeśli chodzi o moją działalność (...) to uwolniłem jeszcze 70 więźniów z więzienia w Biłgoraju i 180 z więzienia w Janowie Lubelskim²⁰. Zlikwidowałem sztabpunkt w Łukowie i posterunek żandarmerii niemieckiej we Frampolu. We Włodzimierzu rozbiłem batalion SS, a pod Gorajem baterię artylerii niemieckiej. Walkę z Niemcami miałem w Suchowoli i Żrebcach. Walczyłem również z bandami ukraińskimi (...) i współpracowałem z partyzantami rosyjskimi²¹.

30 września 1946 r., po trwającym trzy dni procesie ogłoszono wyrok, w którym „inżynier Wojciech Kossowski” uznany został winnym przynależności do tajnej organizacji WiN, posiadania bez zezwolenia władz pistoletu oraz wydania rozkazu zabicia trzech milicjantów i jako karę łączną wymierzył mu karę śmierci wraz z utratą praw na zawsze i przepadkiem całego mienia. Oprócz „Sępa” na karę śmierci skazani zostali Florian Dutkiewicz i Ludwik Augustyniak. Pozostałym zasądzono kary pozbawienia wolności od 2 do 10 lat. Jego wierny druh Boguś Lepionko dostał rok do odsiadki. Po 5 miesiącach wyszedł z więzienia po lutowej amnestii 1947 roku.

Tymczasem „Sęp”, po wniesieniu odwołania od decyzji

20 Akcję na więzienie w Janowie przeprowadził „Podkowa” 28.IV.1945 r. uwalniając 15 kobiet – uczestniczek powstania warszawskiego. Przyp. wł. aut.

21 Akta WSR, tamże.

Wojskowego Sądu Rejonowego, oczekiwał na złagodzenie wyroku przez Sąd Najwyższy. Równocześnie jego obrońca wystąpił do sądu o zgodę na zawarcie małżeństwa z Małgorzatą Teresą Muzalewską, by w razie niekorzystnej decyzji Sądu Najwyższego skazany mógł przełać prawa spadkowe (z dalszej rodziny) na świeżo poślubioną żonę.

Ich ślub odbył się 12.X.1946 r. w celi śmierci bydgoskiego więzienia w obecności mecenasa Janusza Tydelskiego i Józefy Klundel, jako świadków. Jednak prawa spadkowe były tu tylko zasłoną dymną. W rzeczywistości stary wyga bydgoskiej palestry sięgnął, w obliczu śmierci swego klienta, do zwyczaju znanego w dawnym prawie polskim jako wypraszenie od kary śmierci. Chodziło w nim o zawarcie małżeństwa przed egzekucją i poręczeniu przez kobietę za poślubionego skazańca... Jeśli prawa spadkowe były fikcją, to co skłoniło młodą dziewczynę do tak wielkiego heroizmu? Tropem tym poszła dr Alicja Paczoska Hauke z bydgoskiej delegatury IPN:

Jej pierwsze spotkanie z nim było bardzo nietypowe. Muzalewska była piękną kobietą, zwracającą uwagę mężczyzn. Wiosną 1945 r. Bydgoszcz była pełna czerwonoarmistów, którzy niejednokrotnie dokonywali gwałtów na przypadkowo spotkanych kobietach. O mało nie spotkało to Muzalewskiej. Krzyk broniącej się przed nachalnym żołdakiem kobiety, dobiegający z jednej z kamienic przy ulicy 3 Maja, usłyszał przechodzący tamtędy przypadkowo „Sęp”, który wybawił ją z opresji (...). Zaprosiła go na obiad a potem zaczęli się sporadycznie spotykać. Gdy po roku sytuacja się odwróciła i to „Sęp” walczył o życie, dzielna kobieta zrobiła wszystko żeby go uratować²².

A czas naglił; wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego podtrzymał Sąd Najwyższy. Starania Małgorzaty o „wyproszenie od śmierci” swojego męża, nie powiodły się - prezydent Bierut nie skorzystał z prawa łaski...

27.XI.1946 r. o godzinie 18.35 pluton egzekucyjny bydgoskiej bezpieki rozstrzelał Wojciecha Kossowskiego, Ludwika Augustyniaka i Floriana Dutkiewicza. Akt zgonu „Sępa” zareje-

22 A. Paczoska Hauke, Zeszyty Historyczne WiN-u Nr 46 z roku 2017 s. 97 – 98.

strowano w bydgoskim USC pod numerem 753/1947, lecz miejsce pochówku całej trójki skrywała mroczna tajemnica. Dopiero w czerwcu 2018 r. ekipa Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN natrafiła na ich szczątki na cmentarzu komunalnym przy ulicy Kcyńskiej. Dzięki badaniom genetycznym 4 października rodziny zamordowanych otrzymały noty identyfikacyjne²³. Po 72 latach trzech Wyklętych odzyskało tożsamość.

Jednak w „Indeksie represjonowanych w PRL z powodów politycznych”, „Sęp” nadal figuruje jako *inżynier agronom Wojciech Kossowski*. Jego kwestionariusz wypełniono w oparciu o akta Wojskowego Sądu Rejonowego w Bydgoszczy, bez ich weryfikacji lub konfrontacji z innymi materiałami. Dzięki Ewelinie Cześnik z Warszawy, krewnej „Sępa” ze strony matki, wiadomo definitywnie, że jest on Tadeuszem Antonim Ośko, urodzonym 11.V.1913 r. w Warszawie. Jego ojciec, Jan Ośko do 1938 r. pracował na stacji kolejowej Chodecz koło Włocławka, skąd przeniósł się do Łowicza na stanowisko zawiadowcy stacji.

Z zapisów w domowych książkach meldunkowych wynika, że Tadeusz Ośko wrócił z wojny do rodziców w Łowiczu 30 października 1939 roku²⁴. Przybył tu z „Jaworiny na Słowacji”, jest bez zawodu i posiada stopień kaprała. Informacje dodatkowe, a przede wszystkim rodzinne fotografie wspomnianej już Eweliny Cześnik dowodzą, że jej kuzyn „po wojsku” podjął służbę w Straży Granicznej. Potwierdzają to także materiały archiwalne SG które mówią, że w grudniu 1937 roku w/w otrzymał przydział do Inspektoratu Granicznego w Nowym Targu. Wybuch wojny zastał go na placówce I linii „Podspady” koło Jaworzyny. Od samego początku, od pierwszych godzin wojny, brał udział w walkach granicznych z Niemcami i Słowakami.

Dla dopełnienia tej opowieści przytoczę jeszcze fragment pisma Archiwum Państwowego w Łowiczu w odpowiedzi na moje zapytanie dotyczące udziału Tadeusza Ośko w łowickiej konspiracji:

23 H. Sowińska, Bydgoska „Łączka” czyli tajemnice 5 rzędu. Gazeta Pomorska z 5.10.2018 r.

24 Ostatni zapis w książce meldunkowej dotyczący „Sępa” pochodzi z 8.VII. 1943 r. (wymeldowanie z Łowicza).

Ponadto informuję, iż jestem w posiadaniu kopii listu chorążego 10 pułku piechoty w Łowiczu Mariana Buczmy - Kozłowskiego do znanego historyka dr Jana Wegnera, w którym zostały opisane początki działalności organizacji konspiracyjnej pod nazwą Polska Organizacja Zbrojna. Na jej czele stał b. dyrektor Liceum Pedagogicznego w Łowiczu Stanisław Smorowski (...). Sprawami wojskowymi zajmował się Buczma - Kozłowski, a za łączność z Warszawą odpowiadał chorąży Jan Łyszkowski. Wśród cywilnych członków tej organizacji autor listu wymienia Tadeusza Ośko z dopiskiem „późniejszy pułkownik”. Jest to jedyna wzmianka o tej postaci²⁵. (W podpisie mgr Marek Wojtylak)

I ta jedyna wzmianka o *późniejszym pułkowniku*, wypowiedziana przez samego Buczmę (!!!), przywołała na moją pamięć niegdyśszą dyskusję w gronie zamojskich kombatanów AK o filmowym pułkowniku Kwiatkowskim. Według „Warszawiaków” akcja tego filmu oparta jest na losach „naszego Sępa”²⁶. O jego wyczynach w Bydgoszczy wiedziałem już wcześniej od Adama Piotrowskiego - „Doliny” i samego Lepionki, ale do rewelacji usłyszanych teraz, podszedłem z rezerwą. Wszak przy ... „ognisku” mówi się różne rzeczy.

Dopiero po obejrzeniu filmu nie miałem już wątpliwości kto jest prawozorem głównego bohatera. Tylko, że w filmie to kapitan wciela się w postać pułkownika, w rzeczywistości to kapral z małą maturą, działonowy 23 Pułku Artylerii Lekkiej wcielił się w postać porucznika AK, później rotmistrza kawalerii LWP i wreszcie kapitana UB. Kapitana - nie pułkownika. Cóż więc miał na myśli Buczma - Kozłowski mówiąc o „późniejszym pułkowniku”?

Po upadku powstania - opowiada Ewelina Cześnik - nasza rodzina zamieszkała u Osków w Łowiczu. Z opowieści rodziców wiadomo mi, że wiosną 1945 roku do Łowicza zawitał Tadeusz²⁷. Był w mun-

25 Pismo Archiwum Państwowego m. st. Warszawy, Oddział w Łowiczu z 16.04.2012 r.

26 Warszawiacy - warszawskie Środowiska Żołnierzy 9 Pułku Piechoty AK

27 Z zeznań „Sępa” złożonych w śledztwie: W marcu 1945 r. wyjechałem na Śląsk. Tam handlowałem skórą (...). Między Jelenią Górą a Katowicami zostałem okradziony przez radzieckich żołnierzy. W grudniu powróciłem do Bydgoszczy i zacząłem szukać posady (...). Wprawdzie o Łowiczu nie wspomina, co jest zrozumiałe, ale zapewne to tam przebywał w tym czasie. Patrz akta WSR...

durze pułkownika co bulwersowało mojego dziadka, który go mocno mitygował. Ale Tadzio – pozostawiwszy siostrze wszystkie swoje fotografie – wyjechał przekonany o śmierci rodziców i słuch o nim zaginął. Dopiero po dwóch latach jego żona, a właściwie wdowa po nim, Małgorzata, odzukała jego siostrę (...) w Częstochowie. Tutaj zastała też ich matkę i swoją teściową – Stanisławę z Brodeckich Ośko – cudem ocalałą z obozowej gehenny w Ravensbrück.

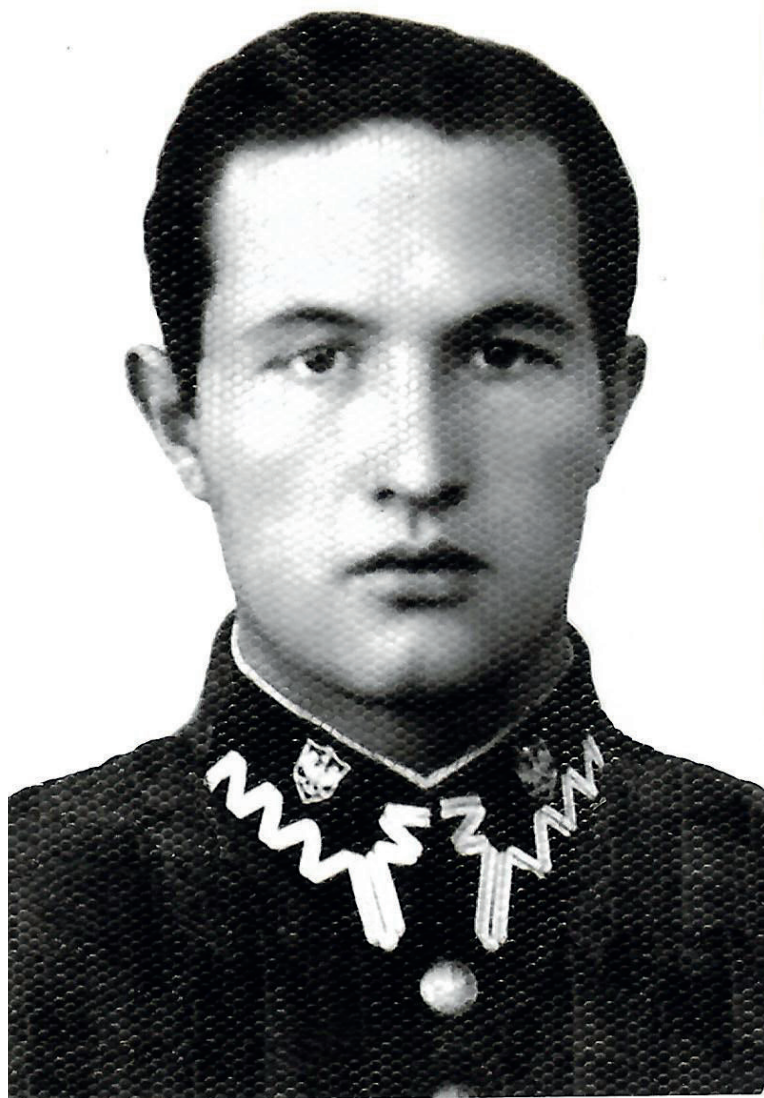
I ta informacja niech będzie puentą opowieści o późniejszym pułkowniku.



Tadeusz Ośko jako kapral 23. Pułku Artylerii Lekkiej. Będzin, 1934 r.



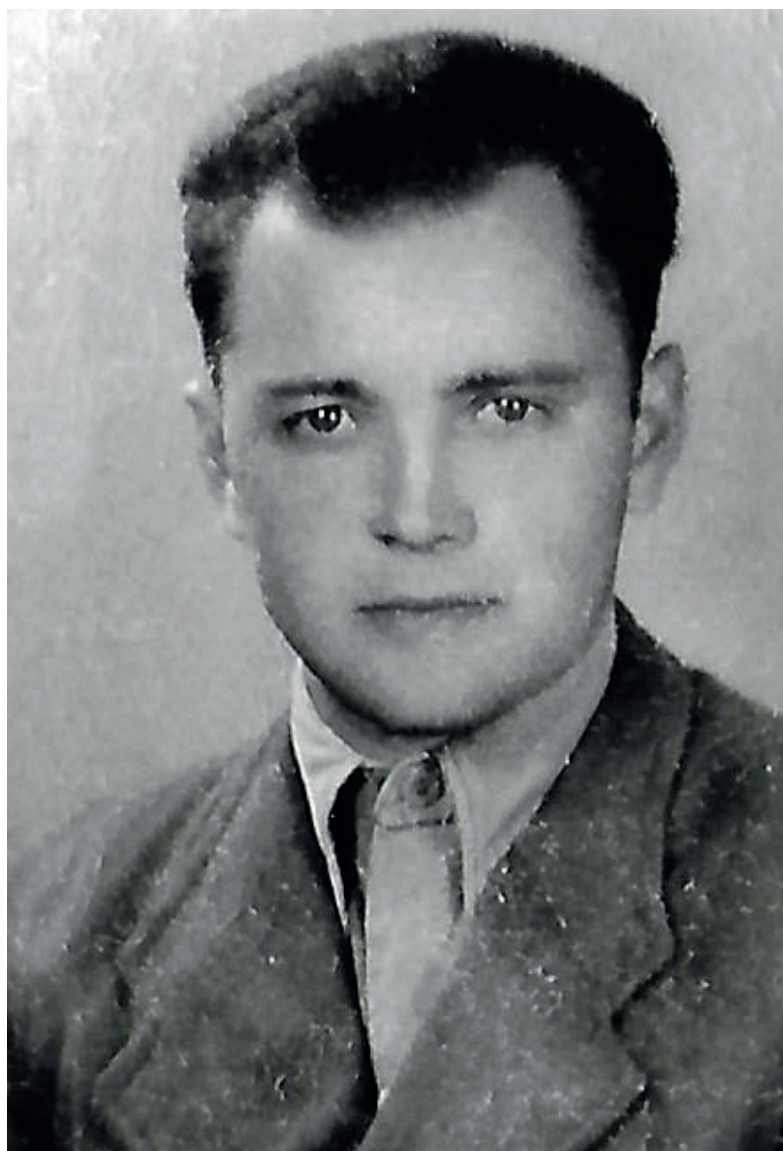
Stanisława z Brodeckich Ośko z małym Tadziem



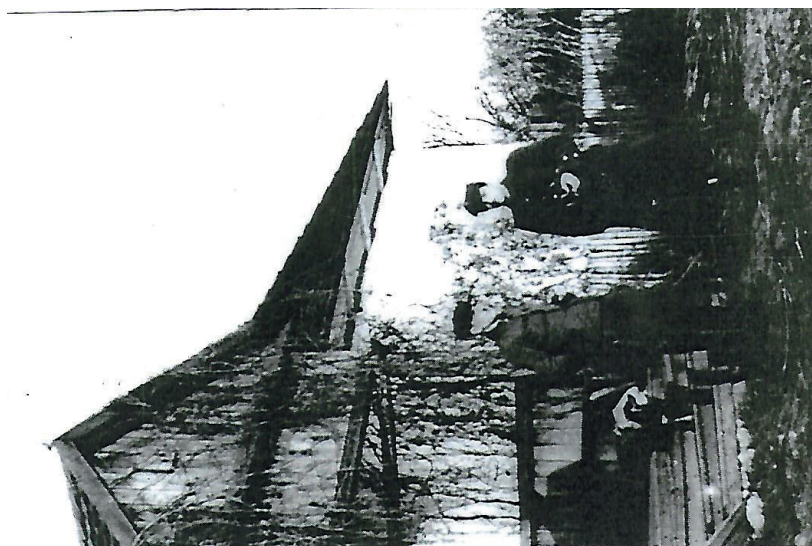
Tadeusz Ośko jako strażnik Straży Granicznej. Placówka w Lipnicy Wielkiej, 1938 r.



Tadeusz Ośko (pierwszy z prawej) w gronie pograniczników. Placówka SG w Podspadach k. Jaworzyny, kwiecień 1939 r.



Bogusław Lepionko „Sztorm” ze Szczepieszyna, zdj. powojenne



„Sęp” i Jan Zawisław, „Czarny” z Radeczniczy. Majątek Zakrzewskich w Górecku Starym, jesień 1943 r.



Rotmistrz „Sęp” z przyjaciółmi, Bydgoszcz 1945 r.



Małżonkowie „spod celi śmierci” Małgorzata i Wojciech „Kosowscy”, Bydgoszcz 1946 r.

Udział w sprawie
Al. i Maja 34/3
Tel. 32 66

Ma Kossowski, przebywającego
w Bydgoszczy, w imieniu któ-
regóż obrońca z urzędu adw. Janusz
zam. w Bydgoszczy, Al. 1 Maja 34/3

Wpłynęło do...
W Bydgoszczy...
Wpłynęło do...
1946 r.
Nr...
Zal...

455

Wojskowego Sądu Rejonowego
w Bydgoszczy

46

Podanie

Wyrokiem nieprawomocnym Wojskowego Sądu Rejonowego KOSSOWSKI
Wojciech skazany został na karę śmierci.

W imieniu skazanego zwracam się do Sądu z prośbą

o zezwolenie mi na zawarcie aktu
małżeństwa w więzieniu z Małgorzatą
MUZALEWSKĄ zam. w Bydgoszczy prz.
ul. Kościuszki 29 m.1

Uzasadnienie

Skazany KOSSOWSKI jest ostatnim z młodszych członków bliskiej
rodziny, który pozostał jeszcze przy życiu. Reszta rodziny została
wymordowana przez gestapowców.

KOSSOWSKI liczyć może jednak na pewien spadek z dalszej rodziny
i prawa te do spadku chociażby drogą małżeństwa przenieść na Małgo-
rzatę MUZALEWSKĄ, która mu pozostała jedynym bliskim człowiekiem
i nie opuszczała go w nieszczęściu. Wobec tego, że decyzja Sądu
Najwyższego może być również dla skazanego niekorzystną i wyrok
Sądu pierwszej instancji może być zatwierdzony przeto skazany
wnosi o zadośćuczynienie jego prośbie.

W razie przychylniej decyzji Sądu w sprawie niniejszego podania
będę prosił ponadto o zezwolenia na wstęp do więzienia dla urzęd-
nika Urzędu Stanu Cywilnego oraz dwóch świadków koniecznych dla
ważności aktu.

Bydgoszcz, dnia 8.11.1946 r.

Obrońca wojskowy.

Niniejszym wyrażam zgodę na zawarcie małżeństwa z KOSSOWSKIM
Wojciechem przebywającym w więzieniu.

Bydgoszcz, dnia 8.11.1946 r.

Marek Muzalewski

Podanie o zgodę na zawarcie małżeństwa „Sępa” z Małgorzatą Muzalewską
w więzieniu w celi śmierci

Spis treści

Bronisław Adamowicz „Grzyb”

Relacja żołnierza z Kompanii Warszawskiej

i I Kompanii Sztabowej Inspektoratu

Zamojskiego Armii Krajowej 3

Maria Działo

Historia Kompanii Warszawskiej 17

Waldemar Seroka

Jak to z „Sępem” było, czyli kim był

„Pułkownik Kwiatkowski” 50



ISSN 2657-6856